

ZWIĄZEK ZRZESZEŃ MŁODYCH PRAWNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ZAGADNIENIE REFORMY APLIKACJI I ASESURY SĄDOWEJ

W A R S Z A W A — 1 9 3 7

7-051501
„Bezpłatny dodatek do Nr. 6-7 Współczesnej Myśli Prawniczej”.

ZWIĄZEK ZRZESZEŃ MŁODYCH PRAWNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

ZAGADNIENIE REFORMY APLIKACJI I ASESURY SĄDOWEJ

W A R S Z A W A — 1 9 3 7



289542

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 1 7 7 6 2 4



2
1946

Druk. Społeczna, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.

2.417472

19. VIII-50

b-203/05

*
*
*

W wykonaniu uchwały XIV Zjazdu Delegatów Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. w Wilnie Rada Naczelna Związku uchwałą z dnia 12 czerwca 1936 r. powołała do życia Komisję, mającą na celu opracowanie zagadnienia reformy zasad przygotowania do zawodu sędziowskiego. W skład Komisji weszli: kol. Zygmunt Kapitaniak (jako przewodniczący) oraz kol. kol. Tadeusz Doberski, Jerzy Jodłowski, Michał Kowalewski, Karol Kwieciński, Józef Ordyniec, Bohdan Sałaciński, Jerzy Szper, Jerzy Śliwowski i Henryk Wąsowski.

Z pośród członków Komisji nie wszyscy z powodu nawału zajęć zawodowych byli w możności wziąć czynny udział w kilkunastu posiedzeniach, w wyniku których został przygotowany referat, wygłoszony przez kol. J. Ordynca na XV Zjeździe Delegatów we Lwowie oraz niniejsza broszura, której zredagowaniem zajęli się kol. kol. Z Kapitaniak, K. Kwieciński, J. Ordyniec i B. Sałaciński.

Komisja poczuwa się do milego obowiązku złożenia na tym miejscu podziękowania p. mgr. Hieronimowi Wiatrowi za udzielenie cennej i fachowej pomocy przy opracowaniu i zredagowaniu tej części broszury, która mówi o egzaminie psychotechnicznym i związanymi z tym egzaminem sprawami.

W s t ę p.

Wyjątkowe znaczenie sprawy należytego doboru składu osobowego sądownictwa wynika ze szczególnej doniosłości tego zawodu w życiu społecznym. Tego, że zawód sędziowski taką wyjątkową doniosłość społeczną posiada, nie potrzeba chyba uzasadniać. Pragniemy jedynie wskazać, że współczesne przemiany w prawie doniosłość tę jeszcze zwiększają.

Nowe polskie kodyfikacje — jak to widać na przykładzie kodeksu karnego i kodeksu zobowiązań — skonstruowane są wedle syntetycznej techniki ustawodawczej, która charakteryzuje się tym, iż w normach w ten sposób skonstruowanej ustawy, znajdujemy cały szereg pojęć, opartych na wartościowaniu, którego ma dokonać sędzia orzekający. Od tego właśnie sądu wartościującego sędziego zależy sens, a czasem i byt normy prawnej. Takie pojęcia jak: „świadczona rażąco wygórowane“, „lekkomyślne i rozrzutne życie“, „znaczne rozmiary niebezpieczeństwa“, „wyzywające zachowanie się“, „złośliwe uchylanie się od obowiązków“ spotykamy w obu wzmiankowanych kodeksach bardzo często.

Syntetyczna technika ustawodawcza pociąga za sobą w konsekwencji znakomite zwiększenie władzy sędziowskiej, to ostatnie zaś może budzić i budzi z jednej strony obawę o bezpieczeństwo prawne jednostki, z drugiej zaś — o to, aby wymiar sprawiedliwości nie stał się terenem dowolności i chaotyczności orzekania ze szkodą dla interesu społecznego i państwowego.

Pozostawiając na boku sprawę uzasadnienia wyższości syntetycznej techniki ustawodawczej nad techniką kazuistyczną, czym zajmowano się już niejednokrotnie w literaturze prawniczej (za wyższością metody syntetycznej wypowiedział się Kongres prawa porównawczego w Hadze — 1932 r.), pragniemy jedynie stwierdzić, że pierwszą gwarancją bezpieczeństwa prawnego jednostki i prawidłowego wymiaru sprawiedli-

wości widzimy w dostatecznie wysokich kwalifikacjach sędziego.

To właśnie zapatrywanie kazalo nam rok temu wystąpić z projektem reformy uniwersyteckich studiów prawniczych, ono też skłania nas obecnie do wypowiedzenia swych uwag w sprawie należytego zorganizowania służby przygotowawczej do zawodu sędziowskiego.

Treść więc niniejszej broszury jest jakby dalszym ciągiem rozważań, zawartych w „Zagadnieniu reformy uniwersyteckich studiów prawniczych“.

Szczerze mówiąc, żywimy jednak znacznie większe nadzieje realizacji postulatów, zawartych w niniejszym wydawnictwie, ile że decyzja w tej sprawie należeć będzie wyłącznie do Ministra Sprawiedliwości, który w ciągu roku swego urzędowania wypowiedział się wielokrotnie (ostatnio na zamknięciu kursu dla sędziów śledczych) w tej sprawie w sposób, nacechowany rzetelną troską o należyty poziom sądownictwa*).

Nie taimy, że w pewnym, acz nieznacznym, stopniu do wydania niniejszej broszury skłoniło nas katastrofalne położenie materialne kandydatów do zawodów prawniczych, które naszym zdaniem jest wynikiem chaosu, panującego na prawniczym rynku pracy. Ale gdyby nawet położenie materialne aplikantów nie było tak beznadziejne jak jest — to i w tym wypadku sprawa reformy aplikacji i asesury sądowej byłaby aktualna.

Państwo, posiadające bodaj najlepsze sądownictwo w Europie — Anglia, dobiera sędziów z pośród najwybitniejszych adwokatów z długoletnią praktyką. Powiedzmy sobie odrazu, że nie jesteśmy w Polsce w możności ani nawet nie mamy koniecznej potrzeby wzorować się w tym względzie całkowicie na Anglii. Ale przykład ten świadczy o godnej naśladowictwa skrupulatności, z jaką traktuje się sprawę doboru składu osobowego sądownictwa.

Jeśli w Polsce sędzią może zostać 25-letni człowiek po odbyciu czteroletnich studiów na naszych uniwersytetach, 3 albo czasem i 2-letniej aplikacji sądowej i ostatnio kilkuletniej asesurze sądowej,

*) Różnica w docenianiu wagi zagadnienia przygotowania do zawodów prawniczych przez Ministra Sprawiedliwości z jednej strony i instytucje, mające wpływ na sprawę reformy uniwersyteckich studiów prawniczych z drugiej jest tak wyraźna i bijąca w oczy, że skłoniła jednego z wybitnych profesorów prawa w Polsce do wystąpienia z paradoksalnym z pozorów projektem stworzenia Szkoły Prawa, któraby była zależna wyłącznie od Ministerstwa Sprawiedliwości, któremu dostarczałaby personelu fachowego.

to trzeba, aby wszystkie te 3 okresy przygotowawcze istotnie go do stanowiska sędziego przygotowywały.

O tym, że studia uniwersyteckie minimalne w tej mierze oddają usługi, pisać tu już nie będziemy, bośmy się na ten temat wielokrotnie wypowiedzieli. Uważamy jednak za swój obowiązek wypowiedzieć pogląd, w jaki sposób aplikacja i asesura mają być zorganizowane, aby służyły zadaniu przygotowania do zawodu sędziowskiego, a nie innym celom, niewiele mającym wspólnego z tamtym celem głównym.

Zwiększone znacznie wymagania, jakie sobie samym stawiamy, pozwalają nam żywić przekonanie, że ci, którzy o naszych postulatach będą decydowali, zechcą uznać, iż działaliśmy tu w imię dobra i wysokiej godności zawodu sędziowskiego.

Prawniczy rynek pracy.

Najkapitałniejszym w dobie obecnej zagadnieniem dla młodzieży prawniczej i pierwszorzędnej wagi dla państwa, jest sprawa prawniczego rynku pracy. Projekt reformy uniwersyteckich studiów prawniczych uchwalony na XIV Zjeździe w Wilnie, jest posunięciem obliczonym na dalszą przyszłość. Pilnujemy tej sprawy i powoli zaczynają się zarysowywać możliwości reformy. Dziś już nie można załatwić się z tym zagadnieniem, wypróbowaną praktyką milczenia sfer, dla których z pewnych względów reforma studiów prawniczych jest niewygodna. Fabryka dyplomowanych dyletantów, kandydatów na bezrobotnych malkontentów, musi stać się kuźnią należycie wykształconych specjalistów, potrzebnych państwu w dużej ilości. Pogląd ten podzielają również wybitni polscy prawnicy, a Minister Sprawiedliwości wyraźnie podkreślił w znanych swych przemówieniach na Zjeździe Prawników Polskich w Katowicach oraz w Sejmie olbrzymią doniosłość reformy studiów prawniczych, tak ze względu na interes samej młodzieży prawniczej, jak i ze względu na interes państwa. Z zupełnym zrozumieniem spotkał się nasz projekt również u przedstawicieli administracji na posiedzeniu, zorganizowanym w biurze Senatu przez dyr. Piaseckiego, gdzie referowaliśmy tę sprawę. Podkreślano jako szczególnie walor projektu postulat specjalizacji. Jeżeli uda się przeprowadzić ten postulat, poważna część młodzieży prawniczej przestanie marnować czas i siły na beznadziejne kołatanie do przesyconej magistratury sądowej i adwokatury, a odpłynie drogą naturalną, —

nie sztucznych zabiegów, — do administracji, gdzie wyspecjalizowani prawnicy - administratorzy znajdują duże możliwości pracy.

To jest jednak muzyka przyszłości. Narazie uniwersytety wypuszczają rocznie ponad tysiąc „wszechprawników“, którzy widzą przed sobą tylko zasadnicze dwie możliwości zawodowe: sądownictwo i adwokaturę. Administracja w grę nie wchodzi, bo „wszechprawnicy“ przeważnie nie bardzo zdają sobie sprawę, co to jest administracja, nie orientując się nawet, jak solidnego, specjalnego przygotowania teoretycznego wymaga ta dziedzina działalności prawnika. Utało się nieuzasadnione przeświadczenie, że funkcje administratora wymagają mniejszego przygotowania naukowego i praktycznego, niż funkcje sędziego czy adwokata. Na tym tle zrodził się prawdopodobnie kompleks wyższości u sędziów i adwokatów — w stosunku do administratorów. Wskutek tego kompleksu wyższości i rzekomo większych możliwości finansowych w adwokaturze i sądownictwie — przytłaczająca część młodzieży prawniczej, po skończeniu uniwersytetu kieruje się na katastrofalnie przesycony rynek, aby po 3—5 latach bezpłatnej aplikacji, powiększyć grono bezrobotnych i zawieszonych w swych nadziejach starszych kolegów. Ten stan dłużej nie może istnieć. Marnotrawstwo młodych sił jest nie tylko klęską osobistą młodzieży prawniczej, lecz również klęską społeczną. W jaki sposób zapobiec temu niebezpiecznemu zjawisku już teraz, zanim się zreformuje studia prawnicze? Trzeba, zdaniem naszym, przede wszystkim ograniczyć dopływ młodych sił prawniczych tam, gdzie rynek pracy jest już przeludniony i gdzie nie ma żadnej nadziei, aby wszyscy zgłaszający się mogli otrzymać pracę. Natomiast należy skierować młodzież prawniczą tam, gdzie jest naprawdę potrzebna, t. j. w pierwszym rzędzie do administracji. Kiedy to zrobić i jak? Czy po studiach uniwersyteckich, czy też dopiero po odbyciu całej aplikacji i egzaminie sędziowskim? Odpowiedź na te pytania nie wydaje się chyba trudną. Zamiast narażać ludzi, w fatalnych warunkach materialnych, na marnowanie 3—5 lat na przygotowywanie się do zawodu, w którym kandydat miejsca nie znajdzie i później dopiero przerzucać go do zawodu, w którym jeszcze narazie można znaleźć pracę, ale do którego kandydat nie został przygotowany — czyż nie racjonalniej jest kierować odrazu na służbę przygotowawczą do tych resortów, gdzie możliwości pracy jeszcze są duże i gdzie nawet służba przygotowawcza jest wynagradzana. Ktoś może powie, że aplikacja sądowa jest właśnie najlepszą szkołą praktyczną dla administratora. Pogląd

ten wynika z nieuświadomienia sobie różnicy pomiędzy funkcjami sędziego czy adwokata, a funkcjami administratora i że inne przygotowanie teoretyczno - praktyczne powinien otrzymać sędzia czy adwokat, inne zaś administrator. Wymienimy tu tylko dla przykładu te przedmioty, które na konferencji w biurze Senatu administratorzy praktycy wymienili, jako konieczne dla administratora, chcącego pożytecznie i wydajnie pracować w swym zawodzie: nauka organizacji, organizacja zakładów wytwórczych, organizacja przedsiębiorstw użyteczności publicznej, organizacja biurowości, organizacja obrotu towarowego, organizacja finansów, organizacja samorządu, organizacja państwa, organizacja sił społecznych itd. Samo wyliczenie tych przedmiotów wystarcza chyba do uświadomienia sobie, że aplikacja sądowa nie jest i nie może być służbą przygotowawczą do administracji państwowej. Jeżeli administracja zaproponowała obecnie Ministerstwu Sprawiedliwości pewną ilość etatów dla asesorów i aplikantów egzaminowanych, to stało się to na skutek interwencji Ministra Sprawiedliwości i usilnych starań Rady Naczelnej Z. Z. Młodych Prawników R. P., a udało się uzyskać te etaty tylko dlatego, że administracja jeszcze narazie nie posiada dostatecznej ilości wyspecjalizowanych administratorów z wyższym wykształceniem. Pamiętajmy jednak o tym, że ten azyl dla bezrobotnych aplikantów sądowych, a nawet asesorów, zostanie zamknięty z chwilą, gdy administracja wykszoli sobie we właściwy sposób kadry pracowników. Wtenczas bezrobotny aplikant sądowy, nawet egzaminowany, będzie musiał po 3—5-letniej aplikacji sądowej, na nowo rozpoczynać służbę przygotowawczą w administracji, o ile będzie się chciał przenieść do tego zawodu.

W jaki sposób zapobiec temu marnotrawstwu czasu i sił młodzieży prawniczej? Sposób jest dość prosty i wypróbowany w innych resortach: przyjmować nowych aplikantów sądowych tylko według zapotrzebowania rynku pracy w sądownictwie. Tak robią wszystkie ministerstwa. Wyjątkiem niezaszczytnym jest, a raczej — możemy zdaje się to powiedzieć — była polityka personalna Ministerstwa Sprawiedliwości. W innych resortach przyjmuje się kandydatów tylko według zapotrzebowania. Kto zostanie przyjęty, ten ma gwarancję, że jeżeli spełni warunki postawione mu wyraźnie przy przyjęciu na służbę, otrzyma pracę w obranym zawodzie. Dlaczego więc jedynie Ministerstwo Sprawiedliwości nie zastosowało tej racjonalnej polityki personalnej i doprowadziło do obecnego katastrofal-

nego stanu rzeczy. Odegrały w tej sprawie poważną rolę trudności budżetowe Ministerstwa Sprawiedliwości. Z jednej strony sędziów, prokuratorów i sił kancelaryjnych jest za mało, z drugiej brak pieniędzy na nowe etaty. To błędne koło starano się rozwiązać po linii najmniejszego oporu. Poradzono sobie w uproszczony sposób. Sędziów i prokuratorów przeciążono sesjami i namianowano nadmierną ilością asesorów, którzy tylko tym zazwyczaj różnili się od sędziów i prokuratorów, że dzielili z nimi wszystkie obowiązki, a nie mieli prawie żadnych praw (do niedawna pracowali często bezpłatnie). Brak sił kancelaryjnych zastąpiono instytucją bezpłatnej aplikacji, na którą przyjmowano wszystkich zgłaszających się kandydatów, urzeczonych mirażem możliwości kariery sędziowskiej czy prokuratorskiej. Rezultaty tej polityki są aż nadto widoczne. Z jednej strony narzeka się, że wymiar sprawiedliwości nie stoi na wysokości zadania, że procesy się przewlekają, że nawet orzeczenia Sądu Najwyższego nie zawsze są należycie uzasadniane — z drugiej zaś polityka ta stworzyła całą armię bezrobotnej młodzieży prawniczej. Zjawisko paradoksalne w kraju, gdzie na poważnych stanowiskach w administracji są jeszcze ludzie bez uniwersyteckiego wykształcenia, a nawet zdarzają się wypadki — braku średniego.

Ten anormalny stan musi ulec radykalnej zmianie. Wchodzi tu w grę już nie tylko tragedia życiowa bezrobotnej i zawiedzionej młodzieży prawniczej, lecz interes społeczeństwa. I trzeba przyznać obiektywnie, że władze nasze zaczynają zrywać z dotychczasową polityką personalną. Przede wszystkim zlikwidowano bezpłatną asesurę (tylko w Warszawie jest jeszcze kilku asesorów bezpłatnych, którzy odmówili przyjęcia proponowanych im etatów na prowincji). Asesorów mianuje się obecnie tylko na płatne etaty. To już jest wielki krok naprzód. Pozostaje jednak jeszcze nie rozwiązany trudniejszy problem: armii bezpłatnych aplikantów.

Co należy przedsięwziąć, żeby „rozładować“ już istniejące bezrobocie i co należy zrobić, żeby stan ten w przyszłości więcej się nie powtórzył?

Otóż, naszym zdaniem, problemu tego nie można rozwiązać bez podziału aplikantów sądowych na dwie grupy: kandydatów sądowych, t. j. tych, którzy zamierzają pracować w sądownictwie i do tej grupy zostali przez władze zaliczeni, oraz grupę praktykantów sądowych, obejmującą wszystkich innych aplikantów sądowych. Stoimy bowiem wobec twardej rzeczywistości,

że wszyscy obecni aplikanci sądowi pracy w sądownictwie otrzymać nie będą mogli. Liczba aplikantów (ponad 2.000) z jednej strony, a możliwości finansowe i roczne zapotrzebowanie w sądownictwie (100) z drugiej, wyraźnie chyba o tym świadczą. Można mieć pretensję i słuszną do dotychczasowej polityki personalnej Ministerstwa Sprawiedliwości, można żądać i słuszenie od Ministerstwa poniesienia konsekwencji poprzedniej polityki personalnej; że Ministerstwo zdaje sobie z tego sprawę, świadczy fakt, że stara się w miarę swych możliwości uregulować rynek pracy za pomocą środków możliwie najmniej krzywdzących ludzi, z których bezpłatnej pracy korzystało przez lat kilka. Pogodzić się jednak musimy z faktem, że wszystkich aplikantów w sądownictwie zatrzymać nie można. Wobec tego Ministerstwo Sprawiedliwości powinno się oświadczyć wyraźnie, ilu aplikantom może zapewnić pracę w sądownictwie, i na których reflektuje. W normalnych warunkach i przy racjonalnej polityce personalnej określenie kontyngentu zapotrzebowania i podział na kandydatów i praktykantów sądowych powinien nastąpić na początku aplikacji, tak, jak to się robi racjonalnie w innych resortach. Skoro nie zrobiono tego we właściwym czasie, należy uczynić to jak najprędzej, żeby skończyć już raz z tym anormalnym stanem chronicznego bezrobocia. Im prędzej się to stanie, tym lepiej dla samych aplikantów i państwa. Stan niepewności i marnowania młodych sił w czasie, gdy mogą w innym zawodzie być pożyteczni i wynagradzani — musi być jak najszybciej zlikwidowany. Ministerstwo powinno ustalić, ilu z pośród obecnych aplikantów może zatrudnić, inaczej mówiąc, ile jest wolnych miejsc dla kandydatów sądowych. Z pośród tych aplikantów, którzy zadeklarują gotowość pracowania w sądownictwie należy wybrać kandydatów sądowych. Kryterium wyboru powinno być oparte przede wszystkim na przydatności kandydata do służby w sądownictwie i wynikach jego dotychczasowej pracy. Podział na kandydatów i praktykantów sądowych powinien być przeprowadzony przez Prezesów Sądów Apelacyjnych na podstawie opinii sędziów, u których aplikanci przechodzili szkolenie i na podstawie osobistej konferencji z aplikantami. Wszyscy ci, którzy nie zostali zaliczeni do grupy kandydatów sądowych, tworzą grupę praktykantów sądowych. Należy im wyraźnie oświadczyć, że nie mogą liczyć na pracę w sądownictwie. Trzeba im oczywiście ułatwić znalezienie pracy w innym zawodzie, o ile się do niego nadają. Jest to poprostu obowiązek Ministerstwa Sprawiedliwości poniesienia konsekwencji uprzedniej

swej polityki personalnej, która doprowadziła do obecnego stanu rzeczy. Praktykantów z odbytą aplikacją i egzaminem sądowym, należy przenieść jak najprędzej, żeby niepotrzebnie nie marnowali czasu i zaczęli być wynagradzani. Ci zaś praktykanci, którzy aplikacji jeszcze nie ukończyli mogą ją zakończyć, a później należy im ułatwić przejście do innego resortu, o ile nie wybiorą, względnie już nie wybrali innego zawodu np. adwokatury. Wszyscy zaliczeni do grupy kandydatów sądowych winni otrzymać płatne etaty aplikanckie, a po egzaminie asesorskie. Gdyby w okresie przejściowym nie można było wszystkich kandydatów przyjąć na płatny etat, należy im przyjść z pomocą w okresie oczekiwania na wolne etaty przez przydzielanie etatów sekretarskich wyznaczanie na zarządców mas upadłości itd. Okres wyczekiwania na etaty powinien być możliwie najkrótszy, a to dlatego, że dopóki wszyscy zaliczeni do grupy kandydatów nie otrzymają etatów — nie powinno się przyjmować nowych kandydatów sądowych, gdyż ci mogą być przyjmowani według zapotrzebowania i na etaty. W przeciwnym razie powstałby po kilku latach znów ten sam katastrofalny stan, jaki właśnie chcemy zlikwidować. Zamknięcie dopływu młodym do sądownictwa na dłuższy czas jest wysoce niepożądane, gdyż wnoszą oni nowe wartości, sądownictwo zaś skostnieć nie może. Dlatego okres wyczekiwania powinien trwać najwyżej od 1 — 2 lat.

* * *

Przechodzimy teraz do sprawy uregulowania rynku pracy na przyszłość, a mianowicie do sprawy przyjmowania nowych kandydatów do zawodów prawniczych.

Aplikacja sądowa w świetle nowych tendencji, znajdujących swoje odzwierciedlenie w projekcie prawa o ustroju adwokatury, przestała już być wyłącznie terenem praktyki przyszłych sędziów i prokuratorów. Całkowite lub częściowe przejście przez aplikację sądową okazało się niezbędną i dla innych zawodów prawniczych.

Doświadczenia poczynione pod rządami obecnego prawa o ustroju adwokatury wykazały, że sama tylko aplikacja adwokacka nie daje dostatecznego przygotowania przyszłym adwokatom. Poziom adwokatury zaczął się stale i wyraźnie obniżać, grożąc w konsekwencji upośledzeniem całego zawodu. Zwrócono na to powszechną uwagę i w związku z tym pojawiły się postulaty powrotu do obligatoryjnej aplikacji sądowej dla aplikantów adwokackich. Posunięto się w wy-

maganiach nawet tak daleko, że postawiono żądanie obowiązkowego egzaminu sądowego dla aplikantów adwokackich.

Nie będziemy tutaj rozważali, czy tak daleko idące wymagania są istotnie słuszne. Opieramy się na wspólnej opinii adwokatów i aplikantów adwokackich, iż postulat ten jest wysunięty w interesie całego zawodu adwokackiego, że zmierza do podniesienia poziomu adwokatury, że zatem zasługuje na uwzględnienie.

Podobne żądania wysuwane są również przez prawników administracyjnych i notarialnych. Tu jednak wymagania nie idą już tak daleko, uznając, że egzamin sędziowski nie jest konieczny i że wystarczy kilku czy kilkunastu-miesięczna praktyka w sądzie.

Sprawą aplikacji sądowej prawników administracyjnych oraz aplikantów Prokuraturii Generalnej i notarialnych nie trzeba się oddzielnie zajmować, gdyż — jak to było dotychczas — aplikanci czy praktykanci tych zawodów są bezpośrednio przyjmowani przez instytucje, w których odbywają praktykę i kierowani do sądów, nie ma więc żadnych powodów w czymkolwiek ograniczać im dostępu.

Pozostaje zatem do rozważenia kwestia odbywania aplikacji sądowej przez aplikantów sądowych i aplikantów adwokackich.

Jakie różnice występują w tych dwóch grupach? Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że liczba aplikantów sądowych, mających być w przyszłości członkami sądownictwa i prokuratury jest ściśle uzależniona od ilości wolnych stanowisk, które corocznie są do obsadzenia. Ilość ta da się z dużą dokładnością obliczyć i przy zachowaniu t. zw. procentu bezpieczeństwa na ewentualne wahania co do wakansów, jak również na odpadnięcie części aplikantów w toku aplikacji oraz przy egzaminie — oznaczenie ścisłej liczby jest możliwe.

Liczba ta, wskazująca na zapotrzebowanie młodych sił w magistraturze sądowej musi być regulatorem, normującym ich dopływ. Przyjmowanie większej ilości kandydatów doprowadziłoby znów do katastrofalnego stanu chwili obecnej, stanu, który zmusza do szukania rozwiązań wszelkimi, nieraz nawet budzącymi zastrzeżenia sposobami. Jeżeli się tyle pisze i mówi o rozładowaniu nadprodukcji i bezrobocia sądowników, to pierwszym obowiązkiem projektodawców jest skuteczne zapobieżenie tworzeniu się podobnych sytuacji na przyszłość. Dlatego też konieczne jest ścisłe liczbowe ograniczenie przyjmowania aplikantów sądowych.

Skoro na określoną ilość miejsc mamy nadmierną ilość kandydatów, jedynym kryterium wyboru pomiędzy nimi mogą być tylko

kwalifikacje. Z liczby zgłaszających się należy wybrać najlepszych i najodpowiedniejszych do zawodu sędziowskiego i prokuratorowskiego. Konkluzja ta wydaje się niemożliwą do obalenia.

Czy zasada liczbowego ograniczenia słuszna będzie wobec aplikantów adwokackich, odbywających praktykę sądową? Pojemność rynku adwokackiego jest niewątpliwie ograniczona, a zatem przyjęcie należy, że tylko pewna z góry określona liczba adwokatów jest potrzebna na usługi społeczeństwa.

Obniżenie się poziomu etycznego adwokatury jest niewątpliwie w znacznym stopniu spowodowane przeludnieniem tego zawodu. Kwestia przeludnienia rynku pracy istnieje w każdym zawodzie, nie tylko w adwokaturze; w każdym przypadku kwestia ta jest groźna dla poziomu zawodu. Jeżeli bowiem wykonywujących dany zawód jest o wiele więcej, niż ich w rzeczywistości potrzeba, to oczywiście nie mogą wszyscy znaleźć zatrudnienia i zaczyna się niesłychanie ostra walka o zagrożony byt, walka tym mniej przebierająca w środkach, im większe przeludnienie panuje w danym zawodzie. Można by powiedzieć, że dzięki nieograniczonej liczbie odbywa się naturalna selekcja, że zdrowa konkurencja prowadzi do wzrostu poziomu wykształcenia zawodowego. Jednakże, gdyby liczby w ogóle nie ograniczać, to taka liberalistyczna selekcja odbywałaby się zbyt wielkim kosztem i ze zbyt wielką szkodą dla samego zawodu. Wpływ tej walki na zawód jest fatalny — w tak ostrej konkurencji utrzymują się na powierzchni nie najzdolniejsi i najwartościowsi, lecz najsprytniejsi i mniej mający skrupułów. Zresztą zachowanie korzyści płynących ze zdrowej konkurencji zależy od wysokości cyfry, na której ustabilizuje się ogólna liczba adwokatów. Pozostawienie znacznej liczby utrzyma działanie zdrowej konkurencji i zmusi do stałego podnoszenia poziomu zawodu pod groźbą osiągnięcia zaledwie minimum egzystencji. Nie można jednak pozwolić, aby pauperyzacja adwokatów posunęła się zbyt daleko, co mogłoby nastąpić przy nieograniczeniu liczby, a co za tym idzie, nieograniczeniu dopływu świeżych sił do adwokatury. Nie chodzi tu oczywiście o obronę kieszeni adwokatów, ani o zapewnienie im wielkich zysków, lecz o dobro samego zawodu, przez utrzymanie jego członków na pewnym poziomie, zarówno etycznym jak i zawodowym. Ten poziom etyczny i zawodowy adwokatury jest nie tylko kwestią samego zawodu, lecz ma wielkie znaczenie dla państwa. Nazwanie adwokatury współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości nie jest tylko szumnym frazesem, lecz zawiera w so-

bie istotny sens roli adwokata, wynikający z jego misji społecznej i przepisów obowiązującego prawa. A więc ograniczenie liczby stanowisk w adwokaturze, zmierzające do podniesienia poziomu adwokatury, chociażby nawet nie wyszło z inicjatywy państwa, powinno być przez nie kierowane i popierane.

Jeżeli więc liczba adwokatów ma być ograniczona, to i liczba aplikantów adwokackich przyjmowanych do praktyki sądowej powinna być również ograniczona. Na konieczność ograniczenia liczby aplikantów wpływa również fakt, iż w projekcie nowego prawa o ustroju adwokatury przewidziano, że każdy aplikant adwokacki musi być przez patrona wynagradzany. Zmniejszy to jeszcze ilość miejsc dla aplikantów adwokackich dla odbywania praktyki u adwokata. Gdyby więc sądy wypuszczały corocznie nieograniczone ilości aplikantów adwokackich, wytworzyłaby się wkrótce sytuacja analogiczna do tej, jaka istnieje dla aplikantów sądowych: wielka ilość posiadających kwalifikacje bez możliwości znalezienia zatrudnienia w swoim zawodzie i bez możliwości dalszego kształcenia się. Egzaminowany aplikant sądowy, pragnący pracować w adwokaturze latami czekałby na patrona, cierpiąc niedostatek, lub pracując w innym zawodzie dla zdobycia utrzymania. Stworzyłoby to znów gromadę wykolejenców upośledzonych i pokrzywdzonych. Do tego dopuścić nie można.

A zatem liczba aplikantów adwokackich przyjmowanych do praktyki sądowej powinna być również ograniczona. Ustalenie tej cyfry powinno być uzależnione od potrzeby dopływu świeżych sił w zawodzie. Przy pomocy odpowiednich danych statystycznych ustalenie tej liczby jest możliwe, aczkolwiek niewątpliwie b. trudne.

Nie uważamy się za powołanych do dokładnego określenia sposobu ustalenia liczby adwokatów. W każdym razie wymaga to przeprowadzenia dokładnych studiów socjologiczno - ekonomicznych przy uwzględnieniu takich momentów, jak dotychczasowy stan nasycenia rynku adwokackiego w poszczególnych okręgach, ilość ludności, charakter zajęć, stan zamożności itd. Ruch w tym zawodzie winno regulować państwo, a nie samorząd zawodowy — w przeciwnym wypadku mogłoby dojść do tego, że stan adwokacki stałby się zamkniętym i ekskluzywnym klanem ludzi zazdrośnie broniących wysokości swoich dochodów, co byłoby objawem wysoce szkodliwym, podobnie, jak niektóre kartele szkodliwe są dla przemysłu. Brak konkurencji doprowadziłby do obniżenia poziomu wykształcenia zawo-

dowego, nie mówiąc już o tym, że byłoby to krzywdzące dla młodych sił prawniczych.

Ustalanie kontyngentów odbywałoby się w sposób następujący: Minister Sprawiedliwości corocznie, w porozumieniu z Prezesami Sądów Apelacyjnych powinien ustalić kontyngent według zapotrzebowania kandydatów sądowych, a w porozumieniu z Naczelną Radą Adwokacką kontyngent praktykantów sądowych (kandydatów do adwokatury). Określenie tych kontyngentów jest niezbędne, o ile się chce zlikwidować anarchię na rynku pracy prawników i o ile nie chce się więcej fabrykować administratorów z przypadku oraz pogłębiać kryzysu w adwokaturze. Aplikanci Prokuratury Generalnej, notarialni i praktykanci administracyjni nie są objęci tym kontyngentem, gdyż przyjmowani są na służbę przez Prokuraturę Generalną, Rady Notarialne i poszczególne resorty administracji państwowej i przez te władze są delegowani na pewien okres do sądów na praktykę, mają więc już obrany zawód i zagwarantowaną pracę.

Skoro doszliśmy już do wniosku, iż ograniczenie liczby aplikantów sądowych i praktykantów adwokackich jest niezbędne, musimy teraz ustalić kryterium, na którego podstawie dokonywać się będzie selekcja.

Niewątpliwie innych trzeba kwalifikacji dla zawodu sędziowskiego, prokuratorskiego i adwokackiego. Mowa tu oczywiście nie o kwalifikacjach naukowych — te dla wszystkich powinny stać na jednakowo wysokim poziomie. Inna jest jednakże postawa psychiczna sędziego, a inna adwokata. Inne cechy winien mieć dobry adwokat — inne dobry sędzia. Nie można jednakże z całą ścisłością wyodrębnić tych cech. Nauka psychologii nie dała nam jeszcze takich podstaw. Załedwie niektóre cechy — poprostu praktyczne — są uważane za cechy wyróżniające adwokata od sędziego. Nie można zatem mówić o kwalifikacjach na adwokata, sędziego czy prokuratora. To też wszędzie, gdzie w projekcie będzie mowa o kwalifikacjach — będzie to oznaczało tylko kwalifikacje do sądownictwa i adwokatury w ogóle, bez zróżniczkowania poszczególnych gałęzi tych zawodów.

Praktyka dotychczasowa wykazała, iż liczba kandydatów do tych zawodów przekracza wielokrotnie zapotrzebowanie. A zatem wytwarza się niemal ewangeliczny stan: wielu powołanych a mało wybranych. Jeżeli zatem wybierać musimy ograniczoną liczbę z po-

śród masy, należy zawsze wybierać najlepszych, t. j. posiadających najwyższe do danego zawodu kwalifikacje. A więc zasadą i podstawą selekcji kandydatów będą tylko ich kwalifikacje i to nie tylko ściśle naukowe, lecz i ogólne, obejmujące poziom etyczny, stopień wyrobienia społecznego, inteligencję i kulturę.

Kiedy należy badać kwalifikacje kandydatów? Trzeba rozważyć, w jakim momencie kwalifikację należy badać.

Istnieją tu trzy koncepcje:

1) kwalifikowanie przy egzaminie sędziowskim, 2) badanie kwalifikacji w jakiś czas (np. rok) po przyjęciu, 3) badanie kwalifikacji przy przyjmowaniu.

Kwalifikowanie przy egzaminie sędziowskim łatwo będzie odrzucić. W takim bowiem razie odpadnie możliwość ograniczenia liczby przy przyjmowaniu, brak bowiem będzie podstawy do oceny, kogo przyjąć do aplikacji a kogo odrzucić. Nie trzeba chyba szeroko udowadniać, że ocena kandydatów „na oko“, a raczej „na ucho“ — jest całkowicie niedostateczna¹⁾.

W razie nieograniczenia liczby przyjmowanych może się okazać, że mimo podniesienia wymagań egzaminacyjnych liczba poszczególnych dodatnich wyników egzaminów przewyższy np. dwukrotnie maksymalne zapotrzebowanie młodych sił w sądownictwie. A wtedy oczywiście znajdziemy się w sytuacji obecnej, którą właśnie usiłujemy zmienić.

Wątpliwości może nastroić wybór pomiędzy drugą i trzecią możliwością: czy badać kwalifikacje przy przyjmowaniu, czy też w pewien czas po przyjęciu? Wydawałoby się bowiem, że równie jest proste wybranie z nadmiaru kandydatów ograniczonej liczby najlepszych, np. po roku aplikacji, jak już przy przyjęciu, a bodaj

¹⁾ Mamy tu na myśli osławiony system protekcji. Wydaje się jednak dziwne, dlaczego system ten, choć tak gorąco potępiany, jest jednocześnie szeroko stosowany nawet przez tych, którzy go właśnie potępiają. Czemże jest właściwie t.zw. protekcja? Próbą określenia mogłoby być zdanie, że protekcja jest zbieraniem opinii o kandydacie za pośrednictwem wspólnych znajomych opiniozanego, opiniującego i zbierającego opinię. Jest to niewątpliwie usiłowanie (co prawda nieudolne) oparcia selekcji na pewnych (a raczej niepewnych) podstawach. Nieudolność polega na tym, że sąd opiniującego bywa powierzchowny, nietrafny, a przeważnie tendencyjny. Lecz system ten poza tym, że jest nieudolny, jest także niesprawiedliwy. Bo cóż ma zrobić kandydat odpowiadający najsurowszym wymaganiom, który nie znajdzie się w szczęśliwym położeniu posiadania wspólnych znajomych.



nawet po roku będzie to ułatwione, gdyż w ciągu tego czasu w toku pracy można będzie bliżej poznać i ocenić wartość kandydata. Tu jednak rozstrzygać będzie metoda badania kwalifikacji. Jeżeli uznamy za wystarczające ustalanie ich przy pomocy opinii zwierzchników w toku pracy możemy zgodzić się na drugą koncepcję. Jeżeli ta podstawa oceny okaże się niewystarczająca i wypadnie zastosować egzamin wstępny — wybór może paść na trzecią ewentualność. Kwalifikowanie po roku ma jedną wielką wadę: trzyma ludzi w zawieszeniu przez długi okres czasu, pozostawiając ich w całkowitej niepewności losu, w świadomości, że wielu będzie „powołanych“, a mało „wybranych“, co niezmiernie ujemnie wpłynie na ich psychikę, tym więcej, że o ich przyszłym losie będą decydowały okoliczności tajemnicze i może czasem zbyt przypadkowe.

System ten otwiera możliwości stosowania „chwytów niedozwolonych“ w postaci niezdrowego współzawodnictwa i protekcji. Współzawodnictwo jest momentem dodatnim, o ile może być utrzymane na właściwym poziomie. Tam jednak gdzie liczba adeptów byłaby nieograniczona i gdzie rozgrywałaby się walka o byt, sąd mógłby łatwo stać się terenem bezwzględnego współzawodnictwa, nie liczącego się zupełnie z metodami walki.

Jednocześnie adepci zawodu prawniczego, zagrożeni w swej przyszłości, w obawie przed niepewnym losem mogliby wykorzystywać teren sądowy dla wyszukiwania sobie protekcji i wpływów.

System ten godny pożałowania i wysoce szkodliwy miałby tu dość szerokie zastosowanie. W każdym razie usiłowania w tym kierunku byłyby niewątpliwie b. liczne. Już te względy przemawiałyby za kwalifikowaniem nie w rok po przyjęciu, lecz w momencie przyjmowania. Jednakże ostateczne rozstrzygnięcie pytania, kiedy należy przeprowadzać selekcję będzie zależało od metody selekcji.

Istnieją dwa sposoby badania kwalifikacyj: opiniowanie i egzamin..

Opiniowanie ma tę ujemną stronę, że nie jest w możności ujawnić wszystkich cech, jakie należałoby ustalić. Przypadkowemu, czy nawet specjalnemu obserwatorowi rzucają się w oczy przedewszystkim cechy wybitne badanego zarówno ujemne jak i dodatnie. Cechy mniej jaskrawo ujawnione, choć może równie ważne, a nawet ważniejsze, wymykają się z pod oceny opiniodawcy. Nadto wchodzi tu w grę jeszcze zdolności obserwacyjne i umiejętność oceny samego opiniodawcy. Uwzględniając, że są nimi

przypadkowi zwierzchnicy aplikanta trzeba wyrazić wątpliwości co do wartości tych ocen. Ważnym argumentem, przemawiającym przeciwko selekcji drogą opiniowania jest czas potrzebny dla wydania możliwie dokładnej opinii. Oczywiście wtedy trzeba by koniecznie wprowadzić zasadę selekcji najwcześniej po roku aplikacji. A zatem przyjmowanoby ilość nieograniczoną i dopiero po roku na zasadzie opinii zatwierdzanoby kandydata na stanowisko aplikanta lub też zwalniano. Oprócz argumentów wyżej wymienionych, dotyczących szkodliwości stanu niepewności pośród kandydatów, trzeba jeszcze uwzględnić, że opiniowanie przy tak wielkiej masie ludzi staje się poprostu fikcją. Wiadomo ogólnie, że aby wydać niedokładną choćby opinię, trzeba daną osobę długo i starannie obserwować. Metoda ta przy wielkiej ilości obserwowanych nie będzie mogła — naszym zdaniem — dać pożądaných rezultatów.

Stąd wniosek, że opiniowania nie można użyć jako metody wstępnej selekcji, która musi oprzeć się na egzaminie. Rozumiemy sceptycyzm, z jakim można się odnosić do dotychczasowych typów egzaminów, jako metody selekcji. Dlatego też sprawie tej poświęcamy cały następny rozdział, w którym omawiamy nowy typ egzaminu, oparty na innych zasadach niż wszelkie egzaminy, jakim uprzednio byli poddawani kandydaci do zawodów prawniczych. Jednakże nie należy odrzucać opiniowania jako metody badania, egzamin bowiem nie może dać wyczerpującego sądu o kandydacie. Egzamin można nazwać obserwacją celową. Kandydata — przez zadanie mu umiejętnie skonstruowanych pytań — stawia się w specjalnych sytuacjach, zmuszających go do wykazania pewnych cech. Niestety, egzamin trwa zbyt krótko, przez co szereg cech może się wymknąć spod oceny. Takie np. cechy, jak obowiązkowość, sumiennosc, dokładność w pracy — bezsprzecznie bardzo ważne dla oceny — dadzą się ustalić tylko przy obserwacji i tylko przy pomocy opinii. Cechy charakteru nie dadzą się kontrolować metodą egzaminacyjną i tylko drogą obserwacji można sobie wyrobić zdanie o wartościach etycznych kandydata.

Nasuwa się zatem konieczność połączenia obu metod, z których każda oddzielnie jest niedostateczna, zastosowane jednak łącznie mogą się tak uzupełnić, iż dadzą możliwie dokładny wynik. Należy zastosować egzamin wstępny, jako zasadniczą metodę selekcji, zaś opiniowanie pozostawić jako korekturę pierwszej oceny. Korektura ta będzie występowała w postaci opinii wydawa-

nych po roku pracy aplikanta, przez jego przełożonych i kierowników seminariów, co wpłynie na większą fachowość tych ocen. W razie opinii negatywnej, t. j. stwierdzenia cech ujemnych lub braku cech koniecznych — kandydat może być zwolniony.

Po ustaleniu w ten sposób ogólnych zasad selekcji pozostaje do omówienia kwestia, czy należy kandydatów od razu na wstępie podzielić na dwie grupy, t. j. przyszłych sędziów i przyszłych adwokatów, czy też moment podziału odłożyć na czas po zdaniu egzaminu sądowego.

Przypomnijmy sobie, że kontyngenty ustaliliśmy w celu uregulowania rynku pracy, t. j. aby corocznie otrzymywać taką ilość kandydatów na sędziów i taką ilość kandydatów na adwokatów, jaka odpowiada potrzebom danego zawodu. Żeby zatem kontyngentowanie spełniło swoje zadanie trzeba, aby po egzaminie sądowym otrzymać dwie grupy kandydatów, ilościowo odpowiadające kontyngentom.

Kontyngent więc oznacza, że (przykładowo biorąc) potrzebujemy np. 120 sędziów i 360 adwokatów. Jeżeli liczb kandydatów na te stanowiska nie ustalimy od razu, a określimy jedynie łączną ich liczbę na 480 osób, to przecież nie regulujemy ani rynku pracy sądowego ani adwokackiego, gdyż łatwo się zdarzyć może — i jest to prawie regułą — że spośród 480 kandydatów, na 120 miejsc w sądownictwie może reflektować np. 360. A zatem znów mamy anarchię na rynku pracy, a cały wysiłek ustalenia kontyngentów jest nieużyteczny. Okazuje się bowiem, że przyjęto do aplikacji o 240 kandydatów na sędziów za dużo, a kontyngent adwokatów nie został wypełniony, gdyż odrzucono innych kandydatów do adwokatury przy selekcji wstępnej. Pokrzywdzono więc 240 niedoszłych sędziów i pokrzywdzono również innych 240 nie przyjętych przy selekcji wstępnej — kandydatów do adwokatury. Przecież tych 240 niedoszłych sędziów mogło pójść do adwokatury, lecz nie chciało — więc jeśli pójdą, to tylko z musu. A możeby w ogóle nie poszli na aplikację sądową, gdyby wiedzieli, że sędziami nie zostaną. Być może nie dotyczy to wszystkich — jednakże niewątpliwie — conajmniej połowy odrzuconych. I ci znaleźli się w takim położeniu, jakby nie było nigdy kontyngentów i selekcji wstępnej, gdyż nie ma dla nich miejsca w obranym zawodzie. A zatem kontyngenty i selekcja nie spełniłyby swego zadania, które polega na zapewnieniu kandydatom po przejściu próby selek-

cyjnej i zdaniu egzaminu — miejsca w swoim zawodzie. A jeżeli nie nie spełniają swego zadania, to są niepotrzebne. Wtedy zaś cała reforma aplikacji, oparta na zasadzie kontyngentu i selekcji nie miałaby w ogóle sensu.

Z powyższego wynika, że jeżeli mamy przyjąć za zasadę uregulowania prawniczego rynku pracy kontyngent i selekcję, to musimy podział kandydatów na dwie grupy przeprowadzić na wstępie, gdyż kontyngent poszczególnych grup bez oznaczenia liczby członków tych grup nie jest w ogóle kontyngentem w sensie środka regulowania rynku pracy.

Możnaby wysunąć zarzut, iż podział na 2 grupy kandydatów przeprowadzony na wstępie aplikacji, może spowodować korzystniejsze traktowanie w toku aplikacji przyszłych sędziów, niż adeptów adwokackich (objaw spotykany w swoim czasie w b. zaborze austriackim). Niewątpliwie taka różnica w traktowaniu jest niepożądana i należałoby temu zapobiec, przy czym najlepszym sposobem byłoby uregulowanie tej kwestii drogą odpowiednich okólników Ministra Sprawiedliwości i Prezesów Sądów Apelacyjnych.

Jeśliby ktoś postawił zarzut, że kandydat na aplikanta nie może się zdecydować na wybór zawodu w chwili wstępowania do sądu, to możnaby mu na to odpowiedzieć, że droga do zawodu powinna być dla tych tylko otwarta, którzy posiadają prawdziwe zamiłowanie i uzdolnienie, a nie dla tych, którzy kierują się do tego zawodu dlatego, że nie mogą się narazie zdecydować na inny. Jeżeli kandydat na inżyniera (architekta, chemika, mechanika itd.) musi się zdecydować na wybór specjalności już w chwili wstąpienia na wyższą uczelnię, to dla czegoż od prawnika nie możnaby wymagać zdecydowanego wyboru po ukończeniu uczelni.

Podział kandydatów na dwie grupy byłby dokonywany na podstawie ich zgłoszeń. Należy wnioskować — w braku kryteriów obiektywnych — że zamiłowanie do danego zawodu jest zarazem dowodem uzdolnień w tym właśnie, a nie innym kierunku. Zadeklarowanie się do jednej z grup pozwałoby kandydatowi na ubieganie się o jedno z wolnych miejsc w tej grupie.

Podział miałby naistotniejsze znaczenie przy przystąpieniu i po zdaniu egzaminu sędziowskiego.

Nawiasowo należy nadmienić, że podział ten nie wymaga stosowania odrębnej nazwy. W aktach personalnych mogą się grupy te oznaczać, jako „A“ (kandydatów sądowych) i „B“ (praktykantów

sądowych), w służbie natomiast powinien im przysługiwać tytuł aplikanta sądowego. Zachowanie wspólnej nazwy miałoby znaczenie moralne, zadzierzgamć węzły koleżeństwa między aplikantami i zapobiegające nieokreśloności stanowiska aplikantów grupy „B” wobec osób trzecich.

Możliwość przechodzenia z jednej grupy do drugiej powinna być zachowana. Aplikant grupy „A” powinien mieć możność przejścia na wolne miejsce w grupie „B” i odwrotnie. Prawo przenoszenia aplikantów na ich prośbę z jednej grupy do drugiej, przysługiwać winno Prezesowi Sądu Apelacyjnego.

Metody selekcji wstępnej.

Selekcję kandydatów do sądownictwa należałoby zasadniczo przeprowadzać przy poszczególnych apelacjach. W tym celu Ministerstwo Sprawiedliwości ustala z góry ilość kandydatów do grupy sędziów i do grupy adwokatów, jaka winna być przyjęta z pośród wszystkich zgłoszonych w każdej apelacji. Ministerstwo winno również wyznaczyć komisje do przeprowadzenia selekcji, ustalić terminy, opracować szczegółową instrukcję.

Selekcja ma na celu zapewnienie dopływu możliwie najlepszych jednostek z pośród wszystkich zgłaszających się do sądownictwa i odrzucenie jednostek, nie nadających się i mniej wartościowych. Zaoszczędzi im to rozczarowań i strat związanych z bezowocną aplikacją, przyspieszy skierowanie się do innych, odpowiedniejszych dla nich zawodów.

Wtórnią korzyścią z dobrze przeprowadzonej selekcji będzie ułatwienie szkolenia aplikantom sądowym wskutek ograniczenia liczby szkolonych i bardziej równomiernego poziomu umysłowego szkolonych.

Racjonalną selekcję przeprowadzi się za pomocą stopniowej eliminacji najmniej odpowiednich jednostek z pośród wszystkich zgłoszonych w danej apelacji. Selekcja powinna się odbywać w trzech etapach:

1. eliminacja wstępna — na podstawie dokumentów załączonych do podania.
2. eliminacja ze względu na sprawność umysłową (ogólna inteligencja) — na podstawie badania testami psychotechnicznymi specjalnie w tym celu stkonstruowanymi.

3. eliminacja końcowa — na podstawie komisyjnej opinii opartej na obserwacji i rozmowie ze zgłaszającym się.

1. Eliminacja wstępna polega na odrzuceniu tych zgłaszających się, którzy nie nadają się do sądownictwa ze względu na dokumenty i informacje załączone do podania, np. stan zdrowia, moralność, przynależność państwowa itp. Szczególną uwagę należałoby tu zwrócić na kandydatów do grupy sędziów.

2. Eliminacja ze względu na sprawność umysłową przez egzamin psychotechniczny jest nie stosowaną dotąd na terenie sądownictwa formą selekcji. Ponieważ jednak jest to najbardziej racjonalny sposób przeprowadzania selekcji z pośród dużej liczby zupełnie nieznanych kandydatów, najbardziej obiektywnej, a przy tym szybkiej i taniej — warto omówić go nieco obszerniej.

Selekcję psychotechniczną przeprowadza się ze względu na a) poziom ogólny inteligencji, b) niektóre cechy charakteru i c) zdolności specjalne do danego zawodu. Oczywiście przeprowadza się ją tylko tam, gdzie podaż materiału ludzkiego przewyższa zapotrzebowanie i gdzie właściwym czynnikiem zależy na jakości personelu. Korzyści płynące z możliwie właściwego doboru ludzi, do danych funkcji są zbyt oczywiste, aby je tu przytaczać. Że zaś metody, jakimi dysponuje współczesna wiedza psychotechniczna, stoją na wysokości zadania, świadczy o tym fakt stosowania jej w bardzo wielu wypadkach.

Wielkie uniwersytety amerykańskie kierują się przy przyjmowaniu studentów głównie wynikami badań psychotechnicznych. Również do egzaminów doktorskich dopuszcza się tam tylko pewien procent najlepszych. Wybór tych najlepszych oparty jest na egzaminie testami psychotechnicznymi. Skutki stosowanego tam wyboru najbardziej sprawnych pod względem umysłowym widzimy wyraźnie w ciągłym wzroście znaczenia Ameryki w świecie, nawet jeżeli byśmy zarzucali jej pewną jednostronność w rozwoju cywilizacji i kultury.

Armie wszystkich cywilizowanych narodów, tam gdzie chodzi o dobór ludzi do odpowiednich specjalności, wymagających często kosztownego szkolenia na różnych poziomach wykształcenia ogólnego, stosują psychotechnikę od czasów wielkiej wojny. Fakt stosowania jej w wojsku dziś, w okresie szybkiej racjonalizacji metod, wyraźnie świadczy dodatnio o jej użyteczności.

Popularne zarzuty stawiane psychotechnice u nas wynikają najczęściej z niedostatecznej znajomości jej metod. Mianowicie najbar-

dziej rozpowszechnione u nas są testy dla badania inteligencji dzieci w wieku szkoły powszechnej lub przedszkola. Nie wynika stąd jednak, że wszystkie inne testy psychotechniczne są na takim właśnie poziomie. Nikt przecież po przeczytaniu norm, obowiązujących dzieci w ogródku jordanowskim nie będzie sądził, że i wszystkie inne normy w życiu społecznym i państwowym dotyczą spraw równie błahych i są w podobnie prymitywnej formie wypowiedziane.

Gdyby wreszcie właściwie przeprowadzona selekcja psychotechniczna nie była najlepszą z wszystkich możliwych, to w każdym razie byłaby nie gorszą od każdej innej, opartej na prostym przypadku lub protekcji. Ponieważ zaś nie jest ani kosztowną ani trudną do zrealizowania, przeto przeprowadzenie jej wydaje się bardzo korzystne. W razie gdyby ta metoda nie zdała praktycznego egzaminu w życiu, można ją zastąpić inną, doskonalszą, jeżeli ktoś taką zaproponuje.

Egzamin psychotechniczny należałoby przeprowadzić tylko ze względu na poziom umysłowy (inteligencję ogólną i wiedzę fachową). Z badań charakterologicznych należy narazie zrezygnować, bowiem nastroczają zbyt wiele trudności w przeprowadzeniu i dalyby przy przewidywanym przebiegu badań zbyt nikłe rezultaty w stosunku do włożonych wysiłków. Również należy zrezygnować z badania zdolności specjalnych, gdyż takich dla zawodów prawniczych nikt jeszcze nie zdołał w sposób zadawalający ustalić, a tym bardziej nie wskazał metody określenia ich stopnia.

Z przeprowadzeniem egzaminu psychotechnicznego łączy się przede wszystkim ułożenie właściwych testów. Za właściwe testy trzeba w tym wypadku uważać takie, które wymagają od badanego a) umiejętności poprawnego rozumowania w sytuacjach nieszablonowych — inteligencja, b) znajomości ogólnej nauk prawnych na poziomie studiów wyższych — wiedza fachowa.

Testy muszą być tak skonstruowane, żeby odpowiadały tym obu warunkom. Oprócz tego muszą odpowiadać warunkom dyktowanym metodami psychotechniki, a więc: odpowiednia ilość zagadnień, jednolitość formy rozwiązań, równoznaczność rozwiązań poszczególnych elementów testu itd.

Dla ogólnego zorientowania się w charakterze testów dla badania inteligencji przytaczamy próbkę przeznaczoną na wiek 14 lub więcej lat*).

*) Cywil Burt M. A. Mental and Scholastic Tests, London P. S. King and Son Ltd. London 1933 na str. 241. Tamże obszerna bibliografia przedmiotu.

„Onegdaj znaleziono zwłoki kapitana S. i jego syna Jana z ranami postrzałowymi: ojca w piersi, a syna w plecy.

Wystrzał z broni palnej oddany z bliska (np. w wypadku samobójstwa) pocznia, albo nawet opala skórę lub odzienie. Jeżeli strzał pada z większej odległości nie pozostawia takich śladów.

Oba ciała leżały na środku dużej strzelnicy. Podłoga tej sali była wysypana wilgotnym piaskiem tak, że każdy krok pozostawiał wyraźne ślady. Na podłodze były tylko ślady stóp kapitana i jego syna. Ktoś, stojąc za oknem, mógłby z łatwością wziąć na cel jakikolwiek przedmiot w strzelnicy; jednak za oknem nie było żadnych śladów. Pod ciałem kapitana znaleziono rewolwer w pobliżu Jana żadnej broni nie znaleziono. Odzież obu była opalona w miejscu; wlotu kuli.

Kapitan S. bardzo kochał swego syna i raczejby wolał sam zginąć, niżby miał go zabić, nawet w wypadku samoobrony. Istnieją natomiast przypuszczenia, że Jan skrycie nienawidził ojca i niecierpliwie oczekiwał na spadek po nim.

Co było przyczyną śmierci kapitana: morderstwo wypadek czy samobójstwo? Jak wytłumaczyć śmierć jego syna: morderstwem, wypadkiem czy samobójstwem? Uzasadnij“.

Poniżej mamy próbkę łatwego testu, innego rodzaju opartą już na materiale prawniczym:

„Uszkodzenie dokumentu ma znaczenie swoiste, nie chodzi tu o naruszenie samej strony zewnętrznej danego przedmiotu, np. oddarcie kawałka papieru, a tylko takie działanie, które wpływa na znaczenie prawne danego przedmiotu, jako środka dowodowego; uszkodzeniem będzie uczynienie podpisu wystawiającego dokument nieczytelnym, dokonanie poprawek, przekreśleń, jakichkolwiek zmian w treści dokumentu, które same przez się nie dotyczą istoty danego dokumentu jako środka dowodowego, nie podpadają przeto pod pojęcie przerobienia tegoż, ale osłabiają wiarę w dokument, mogą ewentualnie doprowadzić do zupełnego odrzucenia dokumentu jako środka dowodowego. Oczywiście zupełne zniszczenie dokumentu, zatarcie tej części umowy pisemnej, która ma rozstrzygnąć w sporze o istnieniu prawa, będzie najdalej posuniętym aktem uszkodzenia.

Narówni z uszkodzeniem karygodnym stoi ukrycie dokumentu. Ustawa nie mówi o usunięciu spod rozporządzenia, a wymaga wprost ukrycia. Kto znalazł się przypadkowo w posiadaniu listu i nie chce go wydać, choć wie, że jest to dokument dla jakiejś sprawy ważny, nie popełnia przestępstwa z art. 189, natomiast popełni przestępstwo, jeżeli tak go ukryje, że nawet interwencja władzy (wykonanie wyroku sądu cywilnego na wydanie dokumentu) pozostanie bezskuteczna, gdyż sprawca dokument ukrył“.

Po przeczytaniu przytoczonego ustępu podkreśl na każde pytanie odpowiedź, którą uważasz za trafną. Trafna jest taka odpowiedź, która wynika z treści ustępu, nietrafna — taka, która nie wynika z przytoczonej treści, nawet jeżeli byłaby poza tym prawdziwa. Do każdego pytania można podkreślić tylko jedną odpowiedź.

*) Komentarz przytoczony z książki: Kodeks Karny z Komentarzem — Juljusz Makarewicz, Lwów 1935, str. 350—351.

1. *Uszkodzenie dokumentu jest to:*
 - 1) mechaniczne zniszczenie jakiegokolwiek jego części,
 - 2) przerobienie jego treści,
 - 3) wyjęcie dokumentu z aktów sądowych,
 - 4) zmniejszenie wartości dokumentu jako środka dowodowego,
 - 5) zamiana dokumentu innym środkiem dowodowym.
2. *Najdalej posunięty akt uszkodzenia jest to:*
 - 1) uczynienie podpisu nieczytelnym,
 - 2) działanie, doprowadzające do odrzucenia dokumentu jako środka dowodowego,
 - 3) zatarcie jakiejś części umowy pisemnej,
 - 4) osłabienie wiary w dokument,
 - 5) zupełne zniszczenie.
3. *Ukrycie dokumentu jest to:*
 - 1) prywatne posiadanie go bez wiedzy i rozporządzenia sądu,
 - 2) spowodowanie interwencji władzy,
 - 3) ukrycie go pomimo interwencji władzy,
 - 4) posiadanie przez sprawcę listu ważnego dla sprawy,
 - 5) zniszczenie, nie powodujące uszkodzenia.
4. *Co jest większym przestępstwem uszkodzenie, czy ukrycie dokumentu?*
 - 1) uszkodzenie, gdyż ukryty dokument można odnaleźć,
 - 2) są traktowane jednakowo,
 - 3) ukrycie, gdyż uszkodzenie nie dotyczy istoty danego dokumentu, jako środka dowodowego,
 - 4) uszkodzenie, ponieważ może prowadzić do zupełnego zniszczenia dokumentu,
 - 5) ukrycie, gdyż jest przestępstwem z art. 189.
5. *Przerobienie dokumentu jest to:*
 - 1) przerobienie zmian w treści, które dotyczą istoty danego dokumentu jako środka dowodowego,
 - 2) uczynienie go nieczytelnym przez poprawienie ortografii i interpunkcji,
 - 3) zniszczenie podpisu, jeżeli to spowoduje odrzucenie dokumentu, jako środka dowodowego,
 - 4) zatarcie części umowy pisemnej, rozstrzygającej w sporze,
 - 5) uszkodzenie go w ukryciu pomimo interwencji władzy.

Testy zbudowane na wzór przytoczonych, a oparte na odpowiednio dobranym materiale prawniczym nie mogą się wydawać niepoważne i naiwne. Dobór właściwych elementów i ilość zagadnień powinny być takie aby:

- a) uniemożliwiały przypadkowość rozwiązania całego testu,
- b) obejmowały odpowiednio wielki zakres wiadomości prawniczych stosownie do wymagań Ministerstwa Sprawiedliwości,
- c) odpowiadały specjalnym warunkom wynikającym z metod psychotechnicznych.

Opracowanie takiego testu wymaga pracy komisji złożonej

z 3—4 prawników i jednego psychotechnika. Ze względu na stosunkowo dużą ilość zagadnień praca komisji musiałaby trwać kilka tygodni (prawdopodobnie około 2 miesięcy — biorąc pod uwagę obowiązki służbowe członków).

Przeprowadzenie badań odbywałoby się z reguły przy Sądach Apelacyjnych przy ewentualnym udziale delegata Ministerstwa Sprawiedliwości. Badanie można przeprowadzić we wszystkich apelacjach jedną serią testów, albo też w różnych terminach różnymi testami. Badanie wszystkich kandydatów jedną serią jest użyteczne ze względu na możliwość porównania ze sobą poziomu umysłowego kandydatów z różnych apelacji i uczelni i wyciągnięcia stąd właściwych konsekwencji. Oszczędza również kosztów, związanych z układaniem i drukowaniem kilku równoległych serii testów.

Badania należy przeprowadzić z zachowaniem ostrożności, wykluczających możliwości jakiegось pomocy lub nadziei ze strony egzaminujących lub personelu pomocniczego. Doświadczenie uczy, że nie jest to trudne.

Czas trwania egzaminu wynosiłby 3—4 godziny. Egzamin mógłby się odbywać w dwóch lub więcej salach jednocześnie zależnie od warunków lokalnych i ilości kandydatów. Samo przeprowadzenie badań nie wymaga żadnych specjalnych kwalifikacji. Ogranicza się tylko do rozdania druków i zebrania ich od badanych po określonym czasie, oraz do nadzoru nad zachowaniem się badanych. Zarówno kandydaci do grupy sędziów, jak i kandydaci do grupy adwokatów byłiby badani tą samą serią testów. Obliczanie wyników odbywa się według specjalnie ułożonego klucza, jest szybkie i również nie wymaga specjalnych umiejętności. Za każde dobre rozwiązanie badany otrzymuje 1 punkt. Ilość zagadnień w teście powinna być taka, aby możliwa do osiągnięcia ilość punktów wynosiła nie mniej od 80—100. Technika przeprowadzenia egzaminu, sposoby obliczania, oraz klucze winny być uprzednio opracowane. Komisje egzaminacyjne powinny się ściśle do nich stosować.

Po obliczeniu wyników należy wybrać odpowiednią ilość najlepszych z pośród kandydatów do grupy sędziów i odpowiednią ilość najlepszych pośród kandydatów do grupy adwokatów.

Procent zakwalifikowanych w grupie sędziów najprawdopodobniej będzie mniejszy niż procent zakwalifikowanych w grupie adwokatów. Wobec tego resztę, która pozostaje po zakwalifikowaniu do grupy sędziów, a która jeszcze odpowiada kwalifikacjom wymaganym do grupy adwokatów może tam być skierowana, jeśli oczywiście wyrazi na to chęć.

Wykazuje to następujący przykład:

Powiedzmy, że do grupy sędziów zgłasza się 400 kandydatów. Ilość wakujących miejsc w tej grupie — 120. Do grupy adwokatów zgłasza się 500 kandydatów. Ilość wakujących miejsc — 360. Wszyscy poddani badaniu selekcyjnemu wykazują wyniki podane w poniższej tablicy:

Ilość punktów uzyskanych w badaniach psychotech- nicznych.	Ilość osób która, osiągnęła te wyniki.	
	Grupa sądowa	Grupa adwok.
90 — 100	20	25
80 — 89	30	40
70 — 79	40	55
60 — 69	30	70
50 — 59	50	80
40 — 49	30	40
30 — 39	70	20
20 — 29	40	30
10 — 19	60	80
0 — 9	30	60
		360

Do grupy sędziów kwalifikujemy 120 najlepszych, a więc wszystkich, którzy uzyskali więcej niż 60 punktów. Do grupy adwokatów kwalifikujemy 360 najlepszych a więc tych, którzy uzyskali co najmniej 20 punktów.

Pozostaje wśród kandydatów do grupy sędziów 190 osób, które posiadają wynik odpowiadający wymaganiom, stawianym dla grupy adwokatów, choć stoją poniżej granicy wymagań do grupy sędziów (60 punktów). Wobec tego kierujemy ich do grupy adwokatów — jeżeli zadeklarują gotowość — podnosząc równocześnie wymagania do grupy adwokatów — zminimum 20 punktów do wyższej granicy, jeżeli kandydaci do grupy sędziów chcieliby przejść do grupy adwokatów.

3. **Eliminacja końcowa.** Dokonuje jej specjalna komisja, złożona z Prezesa Sądu Apelacyjnego (względnie zastępcy) i przynajmniej dwóch sędziów. Celem eliminacji końcowej będzie odrzucenie tych kandydatów, którzy pomimo posiadania odpowiednich kwalifikacyj intelektualnych nie nadają się na aplikantów sądowych w grupie sędziów lub adwokatów z innych względów, np. brak ogólnej kultury zachowania się, odrażająca powierzchowność, rażące wady

mowy i wymowy itp. Eliminację przeprowadzi komisja na podstawie obserwacji w czasie rozmowy przeprowadzonej z każdym kandydatem, który został zakwalifikowany po badaniu psychotechnicznym. Rozmowa nie miałaby charakteru egzaminu, lecz jedynie środka ułatwiającego obserwację. Tematem jej mogą być zagadnienia związane z zawodem kandydata, z poszczególnym zagadnieniem w teście, sprawy ogólne i t. p.

W ten sposób przeprowadzona selekcja wydaje się najbardziej sprawiedliwa i najbardziej pożądana ze względu na podniesienie i utrzymanie wysokiego poziomu sądownictwa i adwokatury.

Od początku mielibyśmy wśród aplikantów grupę kandydatów na sędziów i grupę kandydatów na adwokatów w ilości, odpowiadającej potrzebom rynku pracy. Obie grupy odbywałyby razem szkolenie, a po egzaminie sędziowskim jedni byłiby mianowani asesorami sądowymi, drudzy zostaliby aplikantami adwokackimi.

Szkolenie aplikantów i egzamin sądowy.

Stoimy wobec faktu poważnego zwiększenia wymagań na egzaminie sędziowskim. Z tym się w zasadzie trzeba zgodzić. Wobec olbrzymiej ilości kandydatów z jednej strony, a minimalnej ilości wolnych etatów asesorskich, sędziowskich i prokuratorskich, tylko niewielka ilość kandydatów może otrzymać etaty. Komu wobec tego należy je przydzielić i według jakiego kryterium? Sądzimy, że selekcja najlepiej przygotowanych, to w każdym bądź razie lepsze niż protekcja. Jest to kryterium sprawiedliwsze i pomyślane w interesie społeczeństwa, przed którym musi ustąpić interes protegowanej jednostki.

Ale pamiętajmy również o tym, że przed komisją egzaminacyjną zdaje egzamin nie tylko kandydat, lecz i system szkolenia aplikantów sądowych. Cóżby powiedziano o mistrzu, któryby w ten sposób szkolił terminatora, że przez 3 lata kazalby mu poruszać bezpłatnie miechem, a na egzaminie mistrzowskim terminatorom poleconoby utoczyć precyzyjną śrubę do silnika. Jasna sytuacja — ustawodawstwo pracy reguluje takie wypadki i przewiduje nawet sankcję za podobne szkolenie. Nasze dotychczasowe szkolenie w bardzo wielu wypadkach wytrzymuje taką analogię. Czyż mechaniczne protokółowanie na licznych sesjach, pisanie nieskończonej serii wezwań i kart karalności, numerowanie akt, adresowanie kopert itp. z jednej strony i wysokie wymagania na egzaminie sędziowskim z drugiej nie wytrzymują analogii z oryginalnym szkoleniem naszego terminatora? W jednym chyba tylko punkcie szwankuje analo-

gia — nie obowiązuje tu ustawodawstwo pracy. Władze nasze znalazły się w rzeczywiście trudnym położeniu. Trzeba było, pomimo wszystko, zaostrzyć warunki egzaminacyjne, gdyż w obecnej sytuacji jest to jedynie możliwy sposób selekcji, lepszy od protekcji. Ale pamiętajmy o kardynalnej zasadzie, że najpierw trzeba stworzyć możliwości szkolenia i zorganizować racjonalne szkolenie, a później dopiero można będzie oczekiwać właściwych wyników na egzaminie.

System szkolenia powinien być ściśle dostosowany do celu i zadań aplikacji sądowej. Sprecyzowanie celu i zadań aplikacji sądowej znajdujemy w artykule 257 U. S. P. Jak wynika z przepisu tego artykułu zasadniczym celem aplikacji jest opanowanie przez aplikanta techniki poszczególnych działów czynności sądowych. Nie trzeba tu chyba bliżej uzasadniać konieczności aplikacji jako wykształcenia zawodowego, niezbędnego przy przejściu od momentu ukończenia studiów prawnych do bezpośredniej pracy w zawodzie sądowym.

Ustawodawca, określając wyraźnie cel aplikacji podał również i środki, mające służyć do jego urzeczywistnienia, według którego aplikant powinien odbyć aplikację w różnych działach sądownictwa, w hipotece, prokuraturze i referatach karnych starostw.

Środki te nie są jednak zupełnie wystarczające. Brak tu jeszcze praktyki aplikanta w policji, u komornika i w więziennictwie, co też proponujemy wprowadzić. Konieczność praktycznego zaznajomienia się z tymi działami wymiaru sprawiedliwości dość łatwo można uzasadnić.

Policja jest nie tylko wyłącznie czynnikiem administracji ogólnej, lecz ma szerokie zadanie, polegające na współdziałaniu z sądami. Dochodzenie prowadzone przez policję jest materiałem dowodowym, tworzonym pod kierownictwem prokuratora i ocenianym później przez sędziego. Tymczasem, ani sędzia, ani prokurator, w czasie swojej pracy przygotowawczej, jako aplikant, nie miał możliwości zetknąć się bezpośrednio z pracą policji i niezbyt jasno zdaje sobie zazwyczaj sprawę, w jaki sposób tworzą się owe materiały dowodowe, a co za tym idzie — niezawsze potrafi ocenić je w sposób odpowiedni i nie zawsze umie wydać wystarczająco jasne polecenia. Kierowanie aplikantów, choćby na krótki okres czasu (1—2 mies.) do Wydziałów Śledczych Powiatowych lub Urzędu Śledczego w Warszawie (w charakterze np. sekretarza kier. brygady), a szcze-

gólnie do ekspozytur śledczych Komisariatów P. P., dałoby im możliwość uzupełnienia istniejących obecnie braków ich praktyki aplikanckiej.

Podobne argumenty można przytoczyć, uzasadniając potrzebę aplikacji u komornika. Sędzia feruje wyroki, ale nie wie, jak są wykonywane. Rozstrzyga skargi na czynności komornika i właściwie nie zna zbliska jego czynności. Najważniejsze zaś, że jako kierownik sądu grodzkiego sprawuje bezpośredni nadzór i kontrolę nad komornikami, przy czym musi wtedy dokładnie wglądać we wszystkie najdrobniejsze szczegóły — nie jest jednak do tego przygotowany, nie miał bowiem możliwości w czasie aplikacji zetknąć się z pracą komornika. Delegowanie aplikanta na dwa miesiące do komornika w charakterze jego sekretarza, lub zastępcy, dałoby niewątpliwie korzystne rezultaty i wystarczyłoby do opanowania przezeń techniki czynności i urzędowania komornika, co później — przy wykonywaniu nadzoru — pozwoliłoby na dokładną i rzeczywistą kontrolę.

Jeżeli chodzi o więziennictwo — to z przykrością spostrzegamy, że w wykształceniu zawodowym prawników istnieje pewna luka w tej właśnie dziedzinie. Luka ogromnie niepożądana, bo przecież nowoczesne prawo karne wymaga celowości stosowania kar, a czy można zastosować celowo jakąkolwiek karę, jeżeli prawie nic się nie wie o sposobie jej wykonywania? Jak stwierdzić, czy i jak długo powinien przebywać w więzieniu dany przestępca, jeżeli w ogóle nie wiemy, jak się tam w więzieniu karę odbywa. Dlatego też czasem ustępy motywów wyroków odnoszące się do wymiarów kary wydają się trochę nierealne, a z reguły są szablonowe. I znowu stwierdzić wypada, że odbycie 1-miesięcznej aplikacji w więziennictwie mogłoby dać dodatnie wyniki i uzupełniałoby ową lukę w wykształceniu prawniczym, o której wyżej była mowa.

Po tych uzupełnieniach aplikacja objęłaby już całokształt praktyki sądowej. Chodzi teraz już tylko o sposób jej odbywania.

Przepis § 21 mówi krótko: „aplikant powinien odbyć półroczną praktykę w sądzie grodzkim“ itd., zaś § 23: „żeby zaznajomić się ze wszystkimi działami czynności sędziego, prokuratora, oraz z czynnościami sekretariatów“. Brak tu jednak szczegółowych wskázówek, jak to ma być wykonane.

W praktyce zazwyczaj podana wyżej intencja i cel ustawodawcy, są dość dalekie od urzeczywistnienia. Aplikant w danym sądzie

robi to, co jest najpilniejsze do roboty, przy czym nikt się nie zastanawia nad tym, czy wykonywane przezeń czynności zaznajamiają go z czynnościami sędziego lub prokuratora. Pisanie ogromnej ilości wezwań, bezustanne i mechaniczne protokółowanie na częstych sesjach, nie może dać korzyści.

Ten stan rzeczy należałoby zmienić w kierunku przeprowadzenia aplikacji zgodnie z intencjami i celami przepisów prawa.

Z własnego doświadczenia wiemy, że najbardziej kształcącym, jeśli chodzi o technikę opanowania czynności sędziego lub prokuratora, jest projektowanie orzeczeń i ich uzasadnianie. Należałoby zatem pracę aplikanta w tym kierunku rozszerzyć. Jeżeli przyjąć, że aplikant w sądzie ma przeciętnie 3 sesje tygodniowo, to najwłaściwszym byłoby, aby przynajmniej podczas jednej sesji zwolniony był od protokółowania, natomiast aby miał obowiązek brania udziału w naradzie i projektowania orzeczenia sądu. Zwolnienie od protokółowania jest konieczne, gdyż szybkie zazwyczaj tempo prowadzenia sesji nie pozwala — przy jednoczesnym protokółowaniu — na poświęcenie dostatecznej uwagi badaniu przebiegu sprawy. Zaznaczyć należy, że zgodnie z § 113 regulaminu karnego: „aplikanta sądowego, sporządzającego protokół rozprawy należy dopuszczać do obecności przy naradach, jeżeli ze szczególnych względów przewodniczący nie zarządzi inaczej”. Wypływa stąd wniosek, że obecność aplikanta przy naradzie powinna być regułą, a tylko wyjątkowo można od tej reguły odstąpić. Tymczasem w rzeczywistości przepis ten bywa jeszcze wykonywany w sądach grodzkich. Natomiast w wyższych instancjach aplikanci z reguły nie są dopuszczani do obecności przy naradzie, a tylko w drodze wyjątku zdarza się inaczej. Niewiadomo doprawdy, czemu należy przypisać tę oryginalną interpretację wspomnianego przepisu.

Analogiczny przepis zawiera również § 16 regulaminu cywilnego.

Taki system pracy aplikanta umożliwi mu prawdziwe techniczne zaznajomienie się z pracą sędziego.

Po zaprojektowaniu rozstrzygnięcia wskazanym byłoby, aby aplikant otrzymał polecenie sporządzania projektu uzasadnienia tego rozstrzygnięcia, oczywiście, jeżeli uzasadnienie jest potrzebne.

Jeżeli chodzi o pracę aplikantów w sekretariacie, to czas już zerwać z metodą, polegającą na używaniu aplikantów jako siły pomocniczej, przeznaczonej do zapełnienia luk wywołanych uszczup-

leniem etatów urzędniczych. Zgodnie z cytowanym § 23 rozporządzenia, aplikant ma się zaznajomić z pracą sekretariatu, ale bynajmniej nie jest jego zadaniem pracowanie w sekretariacie w roli młodszego urzędnika. To też praca jego powinna być tak kierowana, aby aplikant istotnie poznał całość czynności sekretariatu i to w taki sposób, ażeby w razie potrzeby potrafił zastąpić kierownika sekretariatu. Oczywiście dla osiągnięcia tego celu zbyteczne jest pisanie przez czas dłuższy nieskończonej serii wezwań lub tytułów wykonawczych, czy też bezmyślne wypełnianie różnych formularzy kancelaryjnych, lecz wystarczy, aby aplikant kilkakrotnie sam wykonał wszystkie ważniejsze czynności, a wtedy posiada wymaganą umiejętność, wskazaną jako cel w przepisach o pracy aplikanta.

Zaznaczamy jeszcze raz, że właściwie chodzi tu jedynie o należyte wykonywanie obowiązujących przepisów i dopilnowanie, ażeby zgodnie z intencją ustawodawcy spełniły swoje zadania.

Dla dopilnowania właściwej pracy aplikantów należałoby jeszcze stworzyć nad nimi specjalną opiekę (nadzór). Zasadniczo w myśl przepisów, nadzór ten wykonywują kierownicy sądów i prokuratorów oraz przewodniczący wydziałów, ale oczywiście nadzór ten może być tylko formalny, gdyż wymienione osoby mają rozległe zadania w związku z powierzonymi im funkcjami i z powodu nawału pracy nie są w stanie zająć się bliżej kształceniem aplikantów. Dlatego też proponujemy, aby przy każdej administracyjnej jednostce sądowej ustanowić sędziego (wiceprokuratora), którego specjalnym zadaniem byłoby czuwanie nad pracą aplikantów, przestrzeganie, aby zasady wyrażone w przepisach prawa znalazły w praktyce prawdziwe zastosowanie. Taki „tutor” byłby wyznaczony z pośród osób, posiadających zdolności dydaktyczne, przy czym należałoby go oczywiście odpowiednio odciążyć w normalnej pracy (mniej sesyj itp.). Aplikanci nie powinni być przydzielani do kancelarii, lecz do pomocy sędziom. Szczególny nacisk należy położyć na to, aby aplikant przeszedł przez wszystkie działy sądownictwa.

Proponujemy następujący schemat przebiegu aplikacji:

Sąd grodzki	6 miesięcy
Sledztwo	3 „
Prokuratura	3 „
Policja	2 „
Sąd Okręgowy, Wydział Karny	4 „
Referat Karny Starostwa	1 „

Więziennictwo	1	„
Sąd Okręgowy, Wydział Cywilny	6	„
Komornik	2	„
Sąd Okręgowy, Wydział Handlowy	1	„
Sąd Pracy	1	„
Hipoteka	1	„
Sąd Apelacyjny lub Wydz.		
- Odw. S. O.	2	„
3 okresy urlopowe	3	„

Oprócz praktyki aplikanckiej przewidziane są jeszcze obowiązkowe seminaria dla aplikantów w § 24 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości, których zadaniem jest wszechstronne wyszkolenie aplikantów przez wykłady teoretyczne z różnych dziedzin prawa, ćwiczenia praktyczne i omawianie orzecznictwa Sądu Najwyższego.

Stwierdzić należy, że seminaria naogół zadania swego nie spełniają. Są prowadzone na modłę uniwersytecką, to też posiadają te same wady co ich wzory. Kwitnie tu również bierność słuchaczy oraz abstrakcja teorii. Sędzia prowadzący seminarium aplikanckie stara się zwykle naśladować profesora uniwersytetu, wykładając w skrócie to, co na uniwersytecie wyklada się szczegółowo i co każdy z aplikantów albo pamięta, albo może sobie sam przypomnieć ekonomiczniej i wszechstronniej z notatek, skryptów lub odpowiednich podręczników.

Zdarza się też niekiedy, że naśladownictwo wzorów uniwersyteckich idzie jeszcze w innym kierunku, a mianowicie: sędzia nie zadowolając się rolą wykładowcy, dogmatyka prawa, gra rolę kierownika seminarium uniwersyteckiego, a czyni to w ten sposób, że poleca poszczególnym aplikantom opracowanie referatów, które pozostali z aplikancką zaiste ciepłością biernie i posłusznie wysłuchują. Następnie odbywa się tak zwana dyskusja, w której zabiera z urzędu głos sędzia — kierownik i referent. Inni słuchacze w dyskusji udziału nie biorą, ponieważ nie są do niej przygotowani. Temat zna dobrze tylko referent, który pracowicie przez czas dłuższy go opracowywał i ewentualnie kierownik seminarium. Inni znają temat tylko ogólnikowo i jeżeli dyskutują, to tylko wtedy, gdy któremuś z uważniejszych słuchaczy uda się wyłowić z gęstwy skomplikowanych wywodów i tez jakieś drobne kwestyjki, dotyczące raczej nieporozumień słownych lub zgola drobiazgow. Po takiej dyskusji

„zbudowani“ słuchacze z westchnieniem ulgi, że spełnili swój naukowo - urzędowy obowiązek, wracają do domu, do protokółów, wezwań i pracy zarobkowej.

W ten sposób prowadzone seminaria aplikanckie nie przynoszą absolutnie żadnej korzyści, nic więc dziwnego, że świecą pustkami. Ewentualne zmuszanie do uczęszczania, zapelniloby salę, ale nie mózgi słuchaczy.

Jednak seminaria aplikanckie możnaby tak zorganizować, że stałyby się naprawdę pożyteczne i niezastąpione. Praktyka sądowa daje niezmiernie dużo interesującego materiału, a wybitny sędzia, to nieoceniona skarbnica doświadczenia. Wypróbował on wartość teorii w życiu, wie z jakimi trudnościami spotyka się sędzia w praktyce, zna moc ciekawych przypadków i wątpliwości interpertacyjnych, mógłby więc naprawdę stać się nieocenionym nauczycielem i doradcą w zawiłych kwestiach prawnych, z którymi aplikant na każdym kroku spotyka się podczas swej praktyki sądowej. Zazwyczaj wątpliwości tych nie usunie mu sędzia, z którym aplikant siedzi na rozprawie. Wszak nie każdy sędzia jest wybitnym sędzią, nie każdy ma zdolności dydaktyczne, nie każdy przeciążony sesjami ma czas na dyskusje z aplikantem, wreszcie nie brak niestety i takich sędziów, którzy aplikanta traktują wyłącznie po przez pryzmat bezpłatnej siły kancelaryjnej.

Nic więc dziwnego, że aplikanci w celu samokształcenia organizują wieczory dyskusyjne, wieczory pytań i procesy fikcyjne, na których dzielą się swym skromnym doświadczeniem. Rzecz jasna, że samopomoc ta właśnie ze względu na skromność doświadczenia nie może zastąpić odpowiednio zorganizowanych seminariów sądowych, prowadzonych przez wybitnych praktyków.

Zdaniem naszym reorganizacja seminariów aplikanckich powinna pójść w następującym kierunku:

Do spraw kształcenia zawodowego aplikantów powinna być powołana specjalna komisja na czele której stałby sędzia - referent o dużych zainteresowaniach i zdolnościach dydaktyczno - organizacyjnych. Komisja ta byłaby organem doradczo - wykonawczym referenta. Referent przy pomocy komisji organizuje seminaria, rozplanowuje materiał, dobiera odpowiednich prelegentów. W jego ręku ześrodkowałby się całokształt spraw związanych ze sprawą zawodowego kształcenia aplikanta.

Druga z kolei sprawa, to kwestia sposobów prowadzenia seminarium i materiału naukowego.

Projektujemy następujący system ćwiczeń seminaryjnych:

Komisja do spraw kształcenia aplikantów wybiera z poszczególnych działów dogmatyki prawa szereg zagadnień najtypowszych, praktycznych i najczęściej sprawiających trudności sędziemu, zwłaszcza w początkach jego pracy. Układa szczegółowy plan, kolejność zagadnień i wybiera prelegentów z pośród sędziów specjalistów, zajmujących się odnośnymi zagadnieniami.

Sędzia-prelegent opracowuje powierzone mu zagadnienie w formie odpowiednich przypadków z praktyki sądowej. Omawia je na ćwiczeniu seminaryjnym, poleca całemu audytorium opracowanie projektów rozwiązań na następne ćwiczenie, oraz wskazuje odpowiednie źródła, którymi się mają posilkować aplikanci przy rozwiązywaniu podanych przypadków z praktyki sądowej. Na następnym z kolei ćwiczeniu odbywa się dyskusja nad poszczególnymi projektami rozwiązań, krytyka, ocena, i wyjaśnienia prelegenta. Do tego, aby dyskusja nie była tylko „chwytaniem za słówka“ (charakterystyczna cecha dyskusyj prawniczych), trzeba żeby słuchacze byli do niej uprzednio przygotowani. Dlatego też kierownik seminarium, polecając wszystkim uczestnikom opracowanie tematu, nie uprzedza, kto będzie zagadnienie na seminarium referował. Każdy więc musi być przygotowany na wygłoszenie referatu, a tym samym będzie gotów do rzeczowej dyskusji. Niewątpliwie każdemu z uczestników przy opracowaniu referatu musiały się nasunąć różne wątpliwości, które zapragnie w dyskusji poruszyć celem wspólnego rozstrzygnięcia. Biernie zachowa się tylko ten, kto w ogóle nie chce pracować i nie interesuje się poważnie zagadnieniami swego zawodu.

Odpowiedni cykl tych ćwiczeń kończy wieczór procesów fikcyjnych, przygotowanych przez aplikantów pod kierunkiem prelegenta, na których przeprowadza się szereg typowych spraw, z przerobionego działu prawa.

W ten sposób postępują również inni prelegenci, dobierający przypadki z praktyki i tematy procesów odpowiednio do zagadnień, które mają opracować.

Walory tego systemu ćwiczeń są niezaprzeczalne: aplikant wyniesie z nich duży pożytek, dadzą mu one to, czego nie może mu

dać ani uniwersytet, ani podręcznik — będzie bowiem mógł na tych ćwiczeniach korzystać z doświadczeń wybitnych sędziów praktyków. Przy tym przez cały czas nie będzie się zachowywał biernie, wysłuchując oklepanych dla niego wykładów dogmatycznych lub referatu kolegi. Postawa jego na ćwiczeniach seminaryjnych będzie czynna i twórcza, a widząc, że odnosi z tych ćwiczeń niezaprzeczalny pożytek będzie na nie uczęszczał regularnie bez urzędowego przymusu zgóry.

W związku z seminarium pozostaje jeszcze kwestia ich ilości obowiązkowości i problemu egzaminu sądowego. Co do ilości seminarium, uważamy, że przy racjonalnym ich prowadzeniu, to znaczy takim, jaki zaproponowaliśmy wyżej, wystarczy w zupełności 1 seminarium tygodniowo. Aplikant musi mieć czas na opracowanie zagadnienia. Nie zapominajmy również o tym, że aplikant poza tym musi protokołować, wykańczać sesje i motywować orzeczenia.

Czy seminaria powinny być obowiązkowe? Sądzimy, że tak. Zdaniem naszym kandydat nie powinien być dopuszczony do egzaminu sędziowskiego, o ile nie wykaże się odpowiednią ilością zaświadczeń o odbyciu przepisanej ilości seminarium z pomyślnym wynikiem.

Zaświadczenia takie powinien wydawać sędzia - prelegent, na podstawie czynnego udziału aplikanta w seminarium i pracy pisemnej, kończącej każdy cykl seminarium z danego działu prawa. Naprzykład: po opracowaniu działu prawa spadkowego, wydanie i uzasadnienie wyroku w sprawie spadkowej, na podstawie akt sądowych, będzie obowiązkiem każdego uczestnika seminarium. Ten system prac seminaryjnych ułatwi przygotowanie się do egzaminu sędziowskiego, wdroży do systematycznej pracy. Mniej też będziemy mieli przy tym systemie niespodzianek na samym egzaminie sędziowskim. System colloquiów ustnych dla każdego uczestnika seminarium uważamy za niewskazany choćby z tych względów, że nie można obarczać sędziego - prelegenta taką ilością egzaminów. Zresztą proponowany system seminarium jest właśnie systemem dyskusyjnym, a poza tym dokładną charakterystykę kandydata będą jeszcze dawali sędziowie, do których według naszego projektu winni być aplikanci przydzielani. Zdaniem naszym, jeśli chodzi o colloquium ustne, to należy je pozostawić do uznania sędziego - prelegenta. Może się bowiem zdarzyć, że ktoś nie mógł chodzić na seminaria, a napisał dobrze pracę pisemną. W tym wypadku wskazane byłoby jeszcze przeegzaminowanie ustne

danego kandydata, gdyż nie chodząc na seminaria nie mógł się dać poznać z dyskusji. W pewnych wypadkach colloquium ustne mogłoby być również korekturą pracy pisemnej, gdyby sędzia-prelegent nie był zdecydowany czy można uznać wynik pracy seminarium za zadawalający. W ten sposób rozumiemy obowiązkowość seminarów. Natomiast jesteśmy przeciwnikami automatycznego uregulowania kwestii obowiązkowości seminarów: np. kto nie zapisze się na listę obecności tego melduje się do Pana Prezesa i wyciąga się stąd konsekwencję służbowe. Ten system nie dałby pożytecznego rezultatu i nie byłby wcale sprawdzianem czynnego udziału aplikanta w seminariach. W ten sposób możnaby zmusić aplikantów tylko do fizycznej obecności na seminariach, a o to przy szkoleniu wcale nie chodzi. Gdyby się nawet zdarzyło przy naszym systemie, że aplikant na seminaria nie chodził, ale zgłosił się do końcowej pracy pisemnej i ewentualnie ustnego colloquium i odbył je pomyślnie, powinien otrzymać mimo nie chodzenia na seminaria, zaświadczenie o pomyślnym odbyciu danego cyklu seminarium. Oczywiście, że taki wypadek jest prawie nie do pomyślenia przy dobrze prowadzonych seminariach, gdyby się to jednak stało regułą, to i tak przymus mechaniczny jest bezcelowy, mała frekwencja świadczyłaby tylko o tym, że seminaria są tak prowadzone, że kandydat jakoś wygodniej i ekonomiczniej uzyskuje te umiejętności, które miały wyłącznie dać mu seminaria. Świadczyłoby to tylko o złym poziomie tych seminarów i potrzebie ich lepszej organizacji.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestia egzaminu sędziowskiego. Stawiamy jako bardzo ważny postulat, aby każdy aplikant zapoznał się praktycznie ze wszystkimi działami sądownictwa. Czy można jednak poza tym jeszcze żądać od aplikanta, żeby w tym samym stopniu opanował szczegółowo prawo cywilne, jak i karne, żeby miał to samo zamiłowanie i to samo uzdolnienie do cywilistyki, jak i kryminologii? Inaczej mówiąc, czy można żądać od aplikanta, żeby był przynajmniej podczas egzaminu sądowego „wszechprawnikiem”. Ponieważ nie można takich wymagań postawić nawet członkom komisji egzaminacyjnej, która składa się przecież ze specjalistów karników i cywilistów — tymbardziej chyba nie można tego żądać od egzaminowanych. Dlatego uważamy za słuszną instrukcję, że kandydatowi można zezwolić na wypowiedzenie się przed egzaminem co do tego, czy obrał sobie pewną specjalność (prawo karne lub cywilne). Zdaniem naszym, takie postanowienie nie może być jednak

powzięte przez kandydata tuż przed egzaminem, lecz już w okresie szkolenia. W związku z tym najracjonalniej byłoby podzielić egzamin na dwie grupy (nazwijmy je grupą „C” i grupą „K”). Kandydat, składając podanie o dopuszczenie go do egzaminu winien wskazać w podaniu do jakiej grupy chce należeć. Jeżeli zgłosi się do grupy „C”, powinien dołączyć do podania zaświadczenie o odbyciu z pomyślnym wynikiem cyklu seminariów z prawa cywilnego, a zgłaszający się do grupy „K” podobne zaświadczenie z seminariów prawa karnego. Widać z tego, że seminaria z prawa cywilnego byłyby obligatoryjne tylko dla kandydatów grupy „C”, natomiast seminaria karne byłyby dla nich fakultatywne i odwrotnie: dla kandydatów grupy „K” obligatoryjnymi byłyby seminaria prawa karnego, a fakultatywne z prawa cywilnego. Zarówno w grupie „C”, jak i w grupie „K”, kandydaci pisaliby pracę cywilną i karną, również i ustny egzamin dla obu grup obejmowałby prawo cywilne i karne. Tylko wymagania byłyby różne. W grupie „C” należałoby szczególny nacisk położyć na prawo cywilne, zarówno co do trudności pracy pisemnej, pytań oraz zakresu materiału. Analogicznie w grupie „K” na pierwszy plan wysunęłoby się prawo karne. Dla uniknięcia nieporozumienia, podkreślamy, że każdy aplikant powinien przejść przez wszystkie działy sądownictwa. Moment specjalizacji zostałby wprowadzony tylko do egzaminu. System ten wydaje się nam słuszny z następujących względów:

1. Nie stawia się w ten sposób kandydatom warunku niemożliwego do spełnienia, żeby opanował szczegółowo zarówno prawo cywilne, jak i prawo karne.

2. Pozwala kandydatowi według zamiłowania i zdolności opanować bardzo solidnie dział prawa, w którym chce pracować, a z drugiej strony nie uniemożliwia się mu, gdy zajdzie potrzeba pełnić przejściowo obowiązki i w innym dziale sądownictwa.

3. Ułatwia władzom obsadzanie stanowisk według kompetencji i może wreszcie zniknie dość często spotykany fakt, że cywilista przez kilka lat siedzi jako asesor w śledztwie, a karnik w sądzie cywilnym.

Reasumując, zgłaszamy następujące postulaty w sprawie szkolenia i egzaminów:

1. Każdy aplikant powinien przejść przez wszystkie działy sądownictwa.

2. Aplikantów winno się przydzielać do sędziów, a nie sekretariatów.

3. Praca winna być przydzielana aplikantom zawsze ze względu na jej wartość dla szkolenia, a nie dla łatania braku etatów sił kancelaryjnych.

4. Seminaria winny mieć charakter zdecydowanie praktyczny, a nie dogmatyczno-teoretyczny.

5. Organizację ogólną seminariów aplikanckich należy powierzyć sędziemu o dużych zdolnościach organizacyjno - dydaktycznych.

6. Do egzaminów sędziowskich należy wprowadzić pierwiastek specjalizacji.

Asesura sądowa.

Po przebyciu ostrej selekcji wstępnej, po praktyce aplikanckiej i po zdaniu egzaminu sądowego kandydat na sędziego lub prokuratora jest już obeznany z czynnościami, jakie będzie spełniał w swoim zawodzie i wyspecjalizowany w obranym przez siebie dziale prawa. Należy teraz poddać go ostatniej próbie: umożliwić mu wdrożenie się w wykonywanie zawodu, przez powierzenie funkcji sędziowskich lub prokuratorowskich w jego specjalności. Próba ta jest konieczna, gdyż niedość jest znać pracę sędziego lub prokuratora, lecz trzeba jeszcze nabyć techniki w wykonywaniu tych czynności, a to jest możliwe tylko przez pełnienie tych funkcji. W toku tych czynności asesor powinien wykazać, czy istotnie nadaje się do zawodu.

Celem zatem asesury jest ostateczne przygotowanie do wykonywania zawodu sędziowskiego lub prokuratorowskiego określonej specjalności, a środkiem — odbycie praktyki przez spełnianie w ciągu określonego czasu funkcji sędziego lub prokuratora ze specjalnym uwzględnieniem stopniowego zapoznawania się ze wszystkimi szczegółami czynności na tych stanowiskach.

Z chwilą zdania egzaminu sędziowskiego z wynikiem zadawalającym, nominacja na asesora powinna następować automatycznie. Przy zachowaniu zasady kontyngentu aplikantów, kwestia ta zdaje się nie nastręczać żadnych trudności, bowiem ilość egzaminowanych aplikantów będzie odpowiadała niemal z zupełną dokładnością zapotrzebowaniu na asesosów i sędziów. Po tylu sitach eliminacyjnych zbyteczne jest już wprowadzenie jakiegoś okresu dodatkowej obserwacji i wyczekiwania, lecz należy mianować aplikantów na asesosów, aby odrazu umożliwić im tę praktykę, która jest istotnym celem asesury.

Przebieg służby asesorskiej powinien zmierzać do tego, żeby asesora przygotować do sądenia jednostkowego w Sądzie Grodzkim lub pełnienia funkcji podprokuratora rejonowego — t. j. całkowicie samodzielnej pracy na stanowisku, które ma zająć.

Urzeczywistnienie tych zadań wymagać będzie konsekwentnego przeprowadzenia dwóch zasad:

1. stopniowości wdrażania się do funkcji sędziowskich lub prokuratorowskich,
2. specjalizacji.

Z obecnego doświadczenia wiemy, jak dalece szkodliwy jest system powierzania asesorowi niezwłocznie po nominacji n.p. jednostkowego sądenia w sądach grodzkich.

Nie można uwierzyć, żeby nominacja asesorska sprawiała cud, dając mianowanemu tę sprawność, którą nabywa się dopiero po dłuższym doświadczeniu, a której wymaga w wysokim stopniu jednostkowe sądenie w przeciążonych pracą sądach grodzkich. Zanim asesor nabędzie doświadczenia, popełnić może szereg błędów, groźnych nie tylko dla jego osobistej kariery, lecz przede wszystkim dla społeczeństwa.

To samo oczywiście dotyczy funkcji prokuratora rejonowego z oskarżaniem na rozprawach. Tu również zadanie niejednokrotnie przerasta możliwości asesora i trzeba naprawdę mieć dużo szczęścia, żeby uniknąć „frycowego“, za które płaci dobro wymiaru sprawiedliwości ze szkodą interesu społecznego.

System ten jest wywołany znacznym brakiem odpowiedniej ilości sędziów i prokuratorów wobec wielkiego nawału pracy. Asesor ma zastąpić sędziego, tam gdzie go brak i musi pełnić takie czynności, jakie mu losem przypadły. Sławetne „względy budżetowe“ powodują, że szereg stanowisk sędziowskich i prokuratorowskich obsadza się asesosami, pobierającymi o wiele niższe uposażenie od sędziów i prokuratorów — a do niedawna — nierzadko pracujących bezpłatnie.

Narzuca się tu wyraźna analogia do aplikacji. Aplikant — to bezpłatny urzędnik sądowy, asesor — to tańszy lub bezpłatny sędzia. Oczywiście nie ma tu już prawie miejsca na szkolenie i doskonalenie w zawodzie, gdyż przebieg służby jest regulowany tylko doraźnymi potrzebami personalnymi sądów, a nie względami na właściwe zadania aplikacji i asesury.

Stan ten wymaga jak najszybszej zmiany przez celowe zorga-

nizowanie przebiegu służby asesorskiej z uwzględnieniem zasad wyżej podanych.

Stopniowość wprowadzania w czynności sędziowskie i prokuratorские polega na tym, że asesor powinien zacząć od pełnienia tych funkcji, które nie stanowią jeszcze wyrokowania. Tu będą należały funkcje sędziego śledczego, prokuratora (prowadzenie dochodzenia bez stawiania na rozprawach) referaty nakazowe i sprawy egzekucyjne w sądach grodzkich.

Tu asesor pracuje z reguły pod nadzorem sędziów i prokuratorów, do których zawsze może zwrócić się o radę i którzy mają obowiązek czuwania nad jego pracą. Korzystanie ze wskazówek doświadczonych ludzi w toku wykonywania praktyki jest bardzo dobrym sposobem doskonalenia się w zawodzie.

Ponadto ten rodzaj pracy jest raczej wewnętrznym, gdyż asesor mało styka się z publicznością i stronami, przez co nie jest narażony na zaskoczenie różnymi wnioskami, których szybkie rozstrzygnięcie wymaga już większego doświadczenia.

Czynności tego rodzaju powinien asesor spełniać przez pierwsze 6 miesięcy służby.

Następnym etapem służby powinno być orzekanie w kompletach sądzących. Wydawaćby się mogło, że właściwie te funkcje mógłby asesor pełnić już bezpośrednio po nominacji. Jednakże nie uważamy, żeby asesor mógł od razu przystąpić do wykonywania tych funkcji. Wprawdzie nad przebiegiem sądenia czuwa doświadczony zazwyczaj przewodniczący, jednakże rola sędziego - referenta, jaką należałoby powierzyć asesorowi, jest niezmiernie doniosła, zwłaszcza przy nawale spraw, rozpatrywanych na sesjach, kiedy referent, jako najlepiej znający całokształt okoliczności sprawy ma ogromny wpływ na wyrok. A znowu zasiadanie w kompletach bez referatu w charakterze statysty mija się zupełnie z celem asesury.

A więc udział w kompletach sądzących powinien być już poprzedzony praktyką sędziowską.

Racjonalnie potraktowana praktyka w kompletach sądzących będzie niewątpliwie doskonałym środkiem wdrożenia asesora do pracy sędziowskiej. Praca w tym charakterze powinna trwać około pół roku.

Dopiero po przejściu tych etapów można asesorowi powierzyć jednostkowe sądenie w sądach grodzkich, unikając jednakże powierzania mu kierownictwa jednoosobowych sądów prowincjonalnych,

choćby nawet przejściowo w okresie urlopowym w charakterze zastępcy. Trzeba bowiem zostawić asesorowi możliwość naradzenia się w wypadkach wątpliwych z bardziej doświadczonym od siebie sędzią.

Ponadto zaś w zakres kierownictwa wchodzi cały szereg czynności administracyjnych wraz z nadzorowaniem komornika, co może być zbyt trudne dla asesora, który przecież jeszcze nie jest sędzią. Dopiero taki przebieg służby asesorskiej mógłby zagwarantować osiągnięcie zamierzonego celu, to jest przygotowania asesora do samodzielnej pracy na stanowisku sędziego lub prokuratora. Niewątpliwie uniknęłoby się w ten sposób konieczności wdrażania wielu „discyplinarek“, w których władze zwierzchnie mają bezspornie słuszność, jednakże wina nie zawsze obciąża całkowicie asesora: znaczna jej część — czasem większa — spada na niewłaściwy system zorganizowania służby asesorskiej.

Kwestia specjalizacji w asesurze wymaga oddzielnego omówienia.

W obecnym stanie rzeczy niebezpiecznie jest dla asesora posiadać wyrobioną specjalność. Przypadkowość przydziału nie sprzyja rozwojowi specjalizacji. Przypadkowość ta powoduje, że cywilista z zamiłowania i specjalności delegowany jest do śledztwa lub prokuratury. Karnik zaś tkwi niezmiennie w oddziale egzekucyjnym. Im trwalsze są podstawy specjalizacji, im więcej pracy i zamiłowania włożył w jej osiągnięcie asesor — tym bardziej gorzkich doznaje rozczarowań, tym więcej zniechęca się do jej utrzymania. W końcu musi się poddać sile wyższej i zmienić specjalność, a właściwie ją pominąć, nigdy bowiem nie wie, czy długo pozostanie na dotychczasowym stanowisku, ani też jakie tajemnicze przeznaczenie kryje w sobie nominacja na sędziego. Wątpić należy, czy taki system sprzyja podnoszeniu poziomu sądownictwa.

Ponieważ w myśl projektu już na egzaminie sędziowskim każdy z asesorów zadeklarował się jako cywilista lub karnik, przeto zasada specjalizacji niemożliwa do przeprowadzenia w toku aplikacji powinna znaleźć pełny wyraz w czasie asesury.

Nie będziemy w tym miejscu powtarzali wielokrotnie już powoływanych w związku z reformą studiów prawniczych i przy innych sposobnościach — argumentów przekonywujących o konieczności wprowadzenia specjalizacji w zawodzie sędziowskim. Znane truizmy o niezmiernym materiale ustawodawczym, o koniecznej znajomości nauk pomocniczych, dylentantyzmie, wynikającym z usiło-

wania połączenia w jednej osobie wszystkich umiejętności sędziowskich — i o płynącej stąd potrzebie specjalizacji nie wymagają już chyba powtarzania. Dlatego też poprzestajemy na krótkim stwierdzeniu, iż z uwagi na to, że w zawodzie sędziowskim konieczna jest specjalizacja, ostateczne przygotowanie do spełniania funkcji sędziego, jakim jest asesura, powinna już uwzględniać ją.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę z trudności płynących z jedno - osobowości sądów grodzkich, z możliwości napotkania znacznych przeszkód w rozmieszczaniu asesorów na stanowiskach odpowiadających ich specjalności. Nie zmniejsza to jednak siły naszego postulatu, znajdującego głębokie uzasadnienie w potrzebach społecznych i raczej należy mówić o odpowiedniej zmianie ustroju sądownictwa, niż o rezygnacji ze zrealizowania postulatu specjalizacji.

Przydziały asesorów zatem powinny następować zgodnie z postulatem specjalizacji. Ci, którzy na egzaminie zadeklarowali się do grupy „K” (karnej) przechodziliby kolejno funkcję sędziego śledczego lub prokuratora (częściowo), orzekanie w kompletach wydziałów karnych, orzekanie na sesjach karnych sądów grodzkich lub czynności prokuratora. Grupa „C” (cywilna), poprzez oddziały egzekucyjne, referaty nakazowe itp. czynności sędziowskie, po przez komplety sądów okręgowych i odwoławczych docierałaby również do orzekania jednostkowego w wieloosobowych sądach grodzkich. Specjalistów należałoby w miarę możności kierować do sądów dwuosobowych, a jednocześnie dążyć do przekształcenia wszystkich sądów grodzkich w sądy dwuosobowe.

Oczywiście dla celów właściwej praktyki asesor od chwili nominacji powinien już spełniać wyłącznie funkcje sędziowskie i prokuratorskie z prawem podpisu. Z funkcji tych w okresie początkowym włącza się tylko wyrokowanie. Pozostaną tu więc funkcje sędziego śledczego, prokuratora, praca w wydziałach egzekucyjnych, referaty nakazowe, podziały funduszów i klasyfikacje itp. Instytucje asesorów „bez prawa podpisu” jako niecelową i zbyteczną należy raz na zawsze unicestwić.

Po odbyciu tak wszechstronnej praktyki nominacje na sędziego lub prokuratora, otrzymaliby ludzie przygotowani całkowicie do sprawnego wykonywania swego zawodu, ludzie, w których umiejętność możnaby już ufać bez zastrzeżeń, gotowych do samodzielnej pracy na powierzonych im stanowiskach.

Leży to w interesie asesorów, których stopniowe wprowadze-

nie w poszczególne funkcje sędziowskie znakomicie ułatwia dokładne ich opanowanie.

Osobno trzeba omówić kwestię t. zw. szkolenia asesorów. Znikomość wykształcenia prawniczego na wyższych uczelniach szybko ujawniła się w pracy zawodowej młodego pokolenia prawniczego. Okazało się, że absolwent uniwersytetu nie tylko nie zna szeregu nauk pomocniczych, nie objętych studium prawniczym, ale nawet mimo świetnych nieraz wyników egzaminów uniwersyteckich nie zdołał opanować przedmiotów wykładanych w takim stopniu, w jakim jest to potrzebne do wykonywania zawodu.

Braki swoje spostrzegli pierwsi sami młodzi prawnicy i zdając sobie sprawę z ich przyczyny, wskazali od razu na potrzebę reformy akademickich studiów prawniczych. Kilkakrotne wystąpienie Ministra Sprawiedliwości, nawołującego do reformy akademickich studiów prawniczych stwierdziły, że i władze naczelne wymiaru sprawiedliwości zdają sobie sprawę z istoty braków i ich przyczyny.

I rzeczywiście Ministerstwo Sprawiedliwości — wobec braku odzewu na swe nawoływania ze strony właściwych czynników — przystąpiło do wyłączenia Min. Oświaty, usiłując braki studiów prawa uzupełniać przez doszkolenie asesorów w toku ich służby. Zorganizowano kursy z colloquiami, przy czym wykładami objęto zarówno przedmioty pomocnicze (kryminalistyka, kryminologia, psychopatologia sądowa etc.) jak i zasadnicze (K. P. K.).

Ten system doszkalania ma jednak poważne wady. Nie trzeba zapominać, że asesorowie są już pracownikami zawodowymi i że cały swój czas w godzinach urzędowych mają zajęty, a także — w większości wypadków — praca zawodowa zbiera znaczną część czasu poza godzinami urzędowymi. Nie można jednocześnie pracować zawodowo i odbywać studiów — z konieczności zatem cierpi i praca zawodowa i studia są co najmniej połowiczne. Z powodu zakłócenia porządku pracy zawodowej kurs musi trwać krótko, wykłady dużych przedmiotów zamykają się w nikłej liczbie godzin wykładowych. Kurs taki poza tym, na odpowiednio wysokim poziomie, da się zorganizować tylko w miastach uniwersyteckich, gdzie można znaleźć laboratoria i pomoce naukowe, obejmuje więc tylko nieliczną grupę uprzywilejowanych asesorów z krzywdą dla innych. Jeżeli dołączyć do tego przykry nastrój, wypływający z egzaminowania ludzi poddanych już raz ustawowemu egzaminowi, oraz z faktu, że egzaminowani pełnią już funkcje sędziowskie, wymagające powagi

wobec innych (a powaga ta mocna obniża się w razie słabszych wyników colloquiów) łatwo dojdziemy do wniosku, że okres asesury nie jest odpowiedni do teoretycznego doszkalania. W asesurze prawidłowo zorganizowanej można mówić co najwyżej o doskonaleniu się w zawodzie przez odbywanie ćwiczeń praktycznych z zakresu nauk pomocniczych, oraz o samodzielnym uzupełnianiu i pogłębianiu wiedzy teoretycznej.

Do ćwiczeń praktycznych należałyby prace w laboratoriach instytutów ekspertyz itp. Prace te będą polegały na osobistym wykonywaniu pod kierunkiem specjalistów, ekspertyz broni, pism, zdejmowania śladów stóp i odcisków palców itp., a to w celu nabycia możliwie najdokładniejszej znajomości tych czynności, aby móc w razie potrzeby niektóre z tych czynności wykonać samodzielnie. Sędzia śledczy i prokurator, zwłaszcza na prowincji jest często zmuszony do badania śladów na miejscu bez pomocy specjalistów i oczywiście nie będzie mógł sobie z tym poradzić bez odbycia proponowanych ćwiczeń. Oczywiście, ćwiczenia te dotyczyć będą głównie grupy karnej, gdyż w dziedzinie cywilnej przedmiotów praktycznych jest bardzo mało. Należałoby tu może uwzględnić w szczególności buchalterię, gdyż w tej dziedzinie sędzia cywilny jest naogół zbyt uzależniony od ekspertów i niezmiernie mu trudno orientować się w skomplikowanych wywodach ekspertów i spełnić realnie rolę „najwyższego eksperta“.

Jednakże, aby móc takie ćwiczenia odbywać, trzeba uprzednio być zaznajomionym z teorią tych przedmiotów, a nie otrzymać z tego zakresu skrótowo podane wiadomości, jak się to robi na owych doraźnych kursach. A kiedy dać asesorom ten teoretyczny podkład?

Możnaby próbować zorganizować na większą skalę kursy doszkoleniowe w okresie aplikacji. Tu jednakże natrafia się na trudności nie do pokonania.

Aplikant jest już — podobnie jak asesor — pracownikiem, zatrudnionym zawodowo, więc możliwości studiowania są dla niego ograniczone, tym więcej, iż — jak to wynika z naszego projektu — i tak będzie zmuszony do odbywania ćwiczeń i colloquiów z zakresu praktyki sądowej w toku aplikacji. Gdybyśmy chcieli stworzyć dla aplikantów stałe kursy z wykładami tych wszystkich nauk, które są potrzebne prawnikowi, a których uniwersytety nie uczą, bądź uczą w sposób niedostateczny, musielibyśmy oderwać ich od pracy zawodowej i poprostu poświęcić jeden okres aplikacji wyłącznie na szko-

lenie teoretyczne. Powstaje znów kłopot, jak i gdzie te kursy organizować. Kursy takie bowiem, żeby osiągnęły rezultat, muszą być wyposażone w doskonałych wykładowców i pierwszorzędne pomoce naukowe. To znów jest możliwe tylko w większych ośrodkach — w miastach uniwersyteckich, gdzie znajdują się wykładowcy, laboratoria i biblioteki. A wtedy pojawia się niemożliwe praktycznie do rozwiązania zagadnienie uregulowania ruchu służbowego aplikanta w taki sposób, aby każdy w określonym czasie był oddelegowany do miasta, posiadającego kurs, i aby zapewnić mu możliwość egzystencji w tym mieście na czas kursu. W czasie, gdy działalność sądów nie może się odbyć bez pracy aplikantów i gdy nieliczne tylko wyjątki posiadają płatne etaty, problem ten nie daje się rozwiązać.

Gdyby natomiast zrezygnować ze szkolenia aplikantów zatrudnionych poza siedzibami sądów, które posiadają zorganizowane kursy — to popełniona zostanie wielka niesprawiedliwość w stosunku do tej grupy aplikantów, gdyż bez swej winy będą oni pozbawieni możliwości wyszkolenia, w wyniku czego nie będą mieli przygotowania do egzaminu, a później będą znów pomijani przy nominacjach na rzecz „wyszkolonych“. Tak więc wydaje się niewątpliwym, że organizowanie teoretycznego szkolenia w okresie aplikacji jest niemożliwe. I dlatego za nietrafne należy — naszym zdaniem — uznać zapatrywanie, że można uniknąć przedłużania okresu uniwersyteckich studiów prawniczych do lat 5 przez szkolenie teoretyczne w toku aplikacji sądowej.

Jedynym miejscem, gdzie można nabyć teoretyczne wykształcenie prawnicze, jest uniwersytet; tam trzeba przenieść cały ciężar szkolenia. Aplikacja sądowa i asesura nie jest już studium prawniczym, lecz praktyką zawodową, gdzie przygotowani już fachowo ludzie wdrażają się do swego zawodu. Jedyną zatem drogą naprawy jest najszybsze zreformowanie uniwersyteckich studiów prawniczych i przygotowanie ich do potrzeb zawodu prawniczego.

Niestety jednak reforma studiów spoczywa wśród akt. Należy więc chyba gdzieindziej szukać rozwiązania. Prof. Znamierowski w artykule „Szkoła prawa“ zamieszczonym w Nr. 118 „Gazety Polskiej“ z 1937 r. rzucił myśl, aby nie czekać na reformę studiów, lecz pod egidą Ministerstwa Sprawiedliwości zorganizować Szkołę Prawa, mającą za cel przygotowanie do zawodu prawniczego w ramach o wiele szerszych niż obecne uniwersyteckie. Jeżeli już Ministerstwo Sprawiedliwości wkroczyło raz na drogę wyręczenia Ministerstwa

Oświaty to i tu, w imię dobra wymiaru sprawiedliwości, którego jest stróżem, może podjąć cenną inicjatywę i dzieła dokonać. Wymiar sprawiedliwości nie może czekać z zaspokojeniem swoich potrzeb na wyniki prac, które nie zostały nawet jeszcze konkretnie rozpoczęte.

A jeśliby nawet trzeba było zrezygnować z tworzenia oddzielnej 5-letniej szkoły prawa, to może byłoby wskazane utworzyć narazie 1-roczną szkołę przygotowawczą dla tych magistrów praw, którzy chcą wstąpić na aplikację w celu poświęcenia się zawodowi prawniczemu. Szkoła taka mogłaby programem swym objąć—choćby w skrócie—przedmioty konieczne dla prawnika, a nie istniejące w programach uniwersyteckich, zaś uczynienie z jej ukończenia warunkiem do ubiegania się na aplikację zmusiłoby wszystkich przyszłych członków wymiaru sprawiedliwości do przejścia tej szkoły.

Zdajemy sobie sprawę z połowiczności tych środków i z tego, że tylko radykalna reforma wydziałów prawnych uniwersytetów dałaby właściwe wyniki. Ale niestety — wobec utknięcia tej sprawy na tajemniczym martwym punkcie musimy szukać dróg wyjścia z sytuacji, której istnienie zagraża dobru wymiaru sprawiedliwości.

Uposażenie.

Ekwiwalentem poważnych obowiązków, ciążących na aplikantach sądowych muszą być ich uprawnienia o charakterze osobistym i majątkowym, analogicznie do uprawnień, służących funkcjonariuszom państwowym—jako kategorii prawnej w szczególności, a wszystkim utrzymującym się z pracy—jako kategorii społecznej w ogólności. Wśród praw majątkowych największe znaczenie ma prawo do uposażenia, to też wypada zająć się obecnie zagadnieniem płatności aplikacji sądowej.

Wostatnich czasach (patrz artykuł Augustyna Kujawskiego we „Współczesnej Myśli Prawniczej“, R. 1933, Nr. 3, p. t. „Prawo aplikantów sądowych do uposażenia“) podniesiono, że w obecnym stanie prawnym, bezpłatne zatrudnianie aplikantów sądowych jest właściwie pozbawione podstawy prawnej. Teza ta, zdaniem naszym trafna, budzi przecież pewne obiekcje, zwłaszcza, jeśli się zważy, że prawu publicznemu nie jest znana ogólna zasada płatności usług, odmiennie niż prawu prywatnemu. Władze administracyjne stoją na stanowisku zasadniczej bezpłatności aplikacji, co znalazło pośrednio wyraz w § 2 Rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 19.XII.1933 r. (Dz. U. R. P. poz. 782 z 1933 r.). Zasadnicza bezpłatność aplikacji

jest faktem, z którym należy się liczyć i dlatego poświęćmy temu zagadnieniu garść dalszych uwag.

Przede wszystkim trzeba raz wreszcie zerwać z poglądem, że aplikacja sądowa jest tylko dalszym niejako ciągiem studiów uniwersyteckich. Niewątpliwie służy ona przygotowaniu zawodowo - praktycznemu, nauka jednak jest kwestią indywidualną każdego aplikanta, aplikacja dostarcza mu tylko sposobności do zdobycia wiedzy własnym wysiłkiem, obok tego zaś pozostaje dla państwa konkretny efekt w postaci rezultatów pracy aplikanta. W tym zakresie aplikacja sądowa jest służbą, a aplikant jest funkcjonariuszem państwowym.

Nie potrzeba chyba dodawać, że z punktu widzenia społecznego funkcjonariusze państwowi stanowią część klasy ludzi, utrzymujących się z pracy. Zrozumiałe skądinąd wyodrębnienie z ogółu pracowników funkcjonariuszy państwowych traci swój sens wtedy, gdy pewnym ich grupom odbiera się podstawowe prawo wszystkich pracujących: prawo do wynagrodzenia. Na gruncie prawa prywatnego (które reguluje też i stosunek służbowy urzędników kontraktowych) kwestia ta jest już w naszym ustawodawstwie przesądzona. Przepis art. 442 Kod. Zob., uznający prawo do wynagrodzenia za istotny, umownie niewyłączalny element stosunku pracy nie jest u nas nowością (por. art. 41 Rozp. Prez. R. P. o umowie o pracę robotników, Dz. U. poz. 324 ex 1928, art. 8 Rozp. Prez. R. P. o umowie o pracę pracowników umysłowych, Dz. U. poz. 323 ex 1928, oraz art. 7 „a“ ustawy o pracy młodocianych i kobiet w brzmieniu Dz. U. poz. 773 ex 1931). Trzeba specjalnie podnieść, że ustawodawca polski zerwał z zasadą bezpłatności nauki w przemyśle, i zapewne nie tylko z powodu potrzeby ograniczenia konkurencji młodocianych dla robotników pełnoletnich, ale przede wszystkim, wychodząc ze słusznego założenia odpłatności pracy. Czy przy takim stanie prawnym jakikolwiek argument może uzasadnić bolesny paradoks, że prywatnemu przedsiębiorcy nie wolno zatrucić bez wynagrodzenia, nic jeszcze nie umiejącego wyrostrka, podczas, gdy państwo korzysta przez długie lata z bezpłatnej pracy 2 tysięcy aplikantów z wyższym wykształceniem prawniczym? Jak w ogóle wytłumaczyć, że stawia się pewnej grupie osób wysokie wymagania, żąda się od nich wyczerpującej pracy, nie zobowiązując się wzajemnie do niczego, do żadnego wynagrodzenia, do zapewnienia nawet w przyszłości możliwości zarobkowania.

Wymagania wzrastają coraz bardziej, zresztą jak wynika z całości naszych rozważań powinny wzrastać — cóż się jednak robi jed-

nocześnie dla polepszenia doli aplikanta? Wydaje się, że reforma nie może się kończyć na obcinaniu na egzaminach, lecz powinna się zacząć od zapewnienia egzystencji, a w związku z tym — konkretnych możliwości nauki rzeszy aplikantów sądowych.

Wiemy już nie z szeregu ankiet, ale wręcz z oświadczenia Ministra Sprawiedliwości, że sytuacja materialna aplikantów sądowych jest wyjątkowo ciężka. Obraz aplikanta, mdlejącego z głodu na rozprawie, czy mieszkającego „kątem“ u dozorczy w suterynie — jest nie wymysłem fantasty, ale konkretną rzeczywistością. Czy takim ludziom, bezrobotnym bez pieniędzy i bez czasu można stawiać wysokie wymagania, czy — rozsądnie rzecz biorąc — można spodziewać się należytego ich przygotowania i to zarówno zawodowego, jak i nawet moralnego do pełnienia odpowiedzialnych funkcji czynników wymiaru sprawiedliwości?

Nie będziemy tu szerzej zajmować się szczegółowym rozpatrywaniem tej kwestii w związku z szerszym zagadnieniem zatrudniania młodzieży, jej wcześniejszej stabilizacji życiowej, od której zależy prężność i witalizm całego już narodu.

Często się słyzy argument, że państwo nie może (przedsiębiorca prywatny — musi) płacić młodzieży, która nic jeszcze nie umie, więc usług nie oddaje. Tkwi w tym grube nieporozumienie. Pomińmy już kwestię, że taka organizacja studiów prawnych, by kończyły je tylko osoby o wysokim poziomie intelektualnym i o pewnym zasobie umiejętności leży wyłącznie w mocy państwa. Ale nie wolno nam lekceważyć usług oddanych i stale oddawanych sądownictwu polskiemu przez bezpłatnych aplikantów sądowych, usług, których wartość wzrosnie właśnie w miarę przeprowadzania reformy odbywania aplikacji przy jednoczesnym zapewnieniu aplikantom możliwości egzystencji i nauki. Gdyby w pewnym momencie wszyscy aplikanci sądowi opuścili służbę — sądy znalazłyby się w sytuacji co najmniej bardzo trudnej, przy nawale bowiem pracy kancelaryjnej, nie mianoby poprostu komu powierzyć protokółowania na rozprawach, nie mówiąc o innych czynnościach, spełnianych ofiarnie przez aplikantów.

W dzisiejszych czasach, gdy nie ma się już do dyspozycji kapitałów i majątków, hasło bezpłatnej pracy dla dobra państwa, bez zapewnienia jakiegokolwiek podstawy bytu, jest szkodliwą czczą i pustą deklamacją. Ofiarnym być może tylko ten, kto może, choćby najskromniej żyć.

Nie wytrzymuje wreszcie krytyki i inny argument, że aplikacja sądowa jest przygotowaniem do szeregu zawodów prawniczych, nie

tylko ściśle sądowych, a więc niesłuszne byłoby obarczanie państwa ciężarem kosztów praktycznego doksztalcania całej bezmała młodzieży prawniczej. Zapomina się jednak, że przecież wszyscy aplikanci, a nie tylko przyszli sędziowie, w okresie aplikacji oddają bezpośrednie usługi państwu. Nikt nie żąda placenia za nadzieje, słuszność jednak wymaga wynagradzania za usługi rzeczywiście oddane, a przy obecnym stanie liczebnym sądownictwa — nawet konieczne.

Nie zapominamy zresztą o tym, że w efekcie końcowym państwo wychowałoby poniekąd część młodzieży do innych zawodów, głównie do adwokatury. Nie zmniejsza to obowiązku państwa do opłacania pracy wszystkich aplikantów, jednakowoż — jeśli chodzi o źródła funduszków na ten cel — mogłoby państwo słusznie żądać od korporacji zawodowych pewnego udziału w kosztach.

W gruncie rzeczy nie ma żadnego argumentu, któryby mógł uzasadnić bezpłatność aplikacji. Źródeł tego stanu rzeczy trzeba się raczej dopatrywać w zbyt małej ilości etatów w sądownictwie, wywołanej względami budżetowymi. Nie będziemy powtarzać oklepanych, a mimo to — niezbyt jasno uświadamianych truizmów o roli i znaczeniu sądownictwa. Ale czy naprawdę wymiar sprawiedliwości w Polsce jest aż tak kosztowny, że nie można jego wydatków powiększyć kosztem innych, o wiele mniej ważnych pozycji — o kilka milionów złotych. Bo tu nie chodzi o sumy bająskie. Np. utrzymanie 1000 aplikantów rocznie w X-ej grupie uposażenia, kosztowałoby niespełna 2 miliony złotych.

Te wszystkie — nie wymienione bynajmniej wyczerpująco — argumenty przemawiają za postulatem płatności aplikacji, który, zdaniem naszym, może być nawet w ogólnych ramach obecnego budżetu całkowicie i z pożytkiem dla państwa zrealizowany.

*
* *

Praca niniejsza została przedstawiona XV Zjazdowi Delegatów Związku Zrzeszeń Młodych Prawników R. P., we Lwowie w marcu 1937 r. Po długiej i ożywionej dyskusji Zjazd powziął uchwałę, w której zaaprobował w zasadzie przedstawione mu tezy, zgłaszając jedynie dwie poprawki: jedną, w której jest mowa o tym, że egzamin psychotechniczny powinien stanowić jedynie fragment selekcji wstępnej oraz drugą, w której wypowiedział się przeciwko podziałowi aplikantów na wstępie aplikacji na dwie grupy: kandydatów do sądownictwa i kandydatów do adwokatury.

Poprawka w sprawie egzaminu psychotechnicznego jest — zdaje się — nieporozumieniem, gdyż jest właściwie zbyteczna. Komisja wyraźnie zaznaczyła w projekcie, że wstępny egzamin selekcyjny składa się z trzech części: 1) egzaminu dokumentowego, 2) egzaminu psychotechnicznego i 3) konferencji z Prezesem Sądu Apelacyjnego i członkami Komisji Egzaminacyjnej. Z tego wyraźnie chyba wynika, że egzamin psychotechniczny jest właśnie tylko ważnym fragmentem całego egzaminu wstępnego — tak jak tego żąda poprawka.

Natomiast poprawka dotycząca podziału aplikantów sądowych na wstępie aplikacji na dwie grupy ma zasadnicze znaczenie, pozostaje bowiem w sprzeczności logicznej z koncepcją Komisji zlikwidowania anarchii na rynku pracy młodzieży prawniczej i niweczy celowość zasady kontyngentów, co szczegółowo uzasadniamy na właściwym miejscu. Zwolennicy poprawki nie zgłosili podczas obrad zjazdowych żadnego nowego projektu uregulowania rynku pracy młodzieży prawniczej, argumenty zaś wysuwane przeciwko omawianemu projektowi nie zdołały osłabić przekonania Komisji o zasadności jej stanowiska.

Doceniając należycie wagę i znaczenie całkowitej aprobaty projektu przez Zjazd, Komisja, uważając, że wprowadzona przez Zjazd poprawka pozostaje w logicznej sprzeczności z głównymi тезami tej części projektu, która traktuje o uregulowaniu prawniczego rynku pracy, widziała się zmuszona złożyć swoje mandaty.



289542